



GŁOS BRATA ALBERTA



nr 2 (77)

ISSN 2084-4360

lato 2014

W numerze m.in.:

Marek Rymsza

Wiarygodny lider-społecznik.

Brat Albert (s.19)

br. Rafał Siwiec

Św. Brat Albert i św. Jan Paweł II (s.33)



Pielgrzymka na kanonizację Jana Pawła II

Kraków



Rzym



Asyż



SPIS TREŚCI

3

Kanonizacja Jana Pawła II	
Pielgrzymka sióstr	4
Pielgrzymka braci	7
Pielgrzymka z „akcji zakrętkowej”	8
WYDARZENIA	
...u sióstr i braci	9
...w Towarzystwie Pomocy	14
MISJE	
Czy w Boliwii są robaki?	16
Wiarygodny lider-społecznik	
Brat Albert	21
OKIEM I SERCEM	
Krajobraz wieczorny	33
Św. Brat Albert i św. Jan Paweł II	35
NASZA BŁOGOSŁAWIONA	
Przekształcona przez Miłość	48
Ostrożności św. Jana od Krzyża (3)	57
Bóg nikogo nie marginalizuje	62
TO I OWO	
Pokorny zawsze jest sobą	64
Zaproszenie na rekolekcje	66

Głos Brata Alberta

Kwartalnik

adresowany do czcicieli św. Brata Alberta i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpraca: Zgromadzenie Braci Albertynów, Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja. **Współpraca:** albertyni: br. Paweł Flis, br. Kamil Szymański, TPBA: Małgorzata Sieńczyk. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



Pielgrzymka sióstr

Siostry albertynki wyruszyły na kanonizację Papieży po Mszy św. w sanktuarium Ecce Homo 24 kwietnia 2014 roku. Pielgrzymowały nawiedzając święte miejsca w Rzymie, a po kanonizacji 27 kwietnia także w Asyżu i Padwie. Przewodnikiem był franciszkanin o. Eryk Hoppe.

Niezapomniany czas kanonizacji

Miałam to wielkie szczęście i zaszczyt przeżywać radość płynącą z wyniesienia do chwały ołtarzy naszego Umiłowanego Ojca Świętego Jana Pawła II, we wspólnocie Kościoła w Rzymie. Co więcej, nie tylko we wspólnocie Kościoła powszechnego, ale też we wspólnocie mojej albertyn-



skiej rodziny zakonnej. Tak to już jest, że ważne chwile naszego życia, wydarzenia pozostawiające trwałe ślady na naszym sercu, chcemy przeżywać nie w samotności ale w bogactwie wspólnoty. Wtedy radość mnoży się wielokrotnie, entuzjazm rośnie, serce czuje niepokonywany przypływ Bożych darów. Pojawia się poczucie ogromnej wdzięczności przeżywanej w wymiarze połączonych ogniw ludzkich serc. „Pieczęcią” takiego przeżywania stały się słowa Ojca Świętego Franciszka, który przypominał, że św. Jan Paweł II pragnął, by go zapamiętano jako „papieża rodziny”. Moją rodziną jest przecież wspólnota sióstr albertynek.

Kiedy dowiedziałam się, że pojadę na kanonizację dwóch Papieży: Jana XXIII i Jana Pawła II, do Rzymu – ucieszyłam się niezmiernie, ale wtedy jeszcze nie rozumiałam, jak ważne będzie dla mnie to, że pojadę w otoczeniu moich Sióstr i pod przewodnictwem naszej Matki – Siostry Starszej. Teraz już wiem, że kiedy na czas uroczystej Mszy św. kanonizacyjnej nie udało nam się wejść na Plac św. Piotra, to fakt ten zszedł zupełnie na drugi plan. Najważniejszym było dla mnie stać w otoczeniu drogich mi osób, moich Sióstr i razem z nimi wyśpiewywać chwałę uwielbienia Dobremu Bogu za wielkie rzeczy, których jesteśmy świadkami.

Towarzyszyło mi również poczucie dumy i wdzięczności, że jestem Polką, kiedy na Placu św. Piotra i w jego





okolicach falowały na wietrze rozpostarte polskie flagi. Jaki to dar móc żyć w tak wyjątkowym czasie, być jedną z pokolenia J.P.II, co więcej cieszyć się Papieżem Polakiem ze świadomością, że w moich żyłach płynie również polska krew. Rozbudził się wówczas we mnie jeszcze bardziej duch patriotyzmu. Wypłynęła z serca gorąca modlitwa wdzięczności Bogu za DAR Papieża Polaka, za wiarę w polskim narodzie, za jedność i solidarność okupioną krwią poległych za wolność Ojczyzny.

Nasze pielgrzymowanie po włoskiej ziemi rozciągnęło się również na Asyż i Padwę. Jako córki duchowe św. Franciszka kroczyliśmy drogą jego śladów.

Począwszy od Porcjunkuli poprzez Bazylikę św. Klary i Franciszka dotarliśmy aż na La Verne, do miejsca gdzie św. Franciszek otrzymał stygmaty.

W drodze powrotnej do domu miałyśmy okazję spacerować o wschodzie słońca nad Adriatykiem, a co odważniejsze Siostry pomoczyły nawet nogi.

Dzięki Ci, Boże, za ten piękny czas...

s. Beata Salawa

Doświadczenie Kościoła

Podczas pielgrzymki w Rzymie ważne dla mnie było doświadczenie Kościoła w jego pełni – uczestniczyłam we Mszy św. razem z Ojcem Świętym Franciszkiem!!! To doświadczenie



wzmocniło się jeszcze modlitwą przy grobie św. Piotra.

We Włoszech byłam pierwszy raz w życiu. Największe wrażenie i nieopisaną radość wywołały we mnie miejsca związane ze św. Franciszkiem – Asyż! Tam czułam się tak, jakby świat zatrzymał się w XIII wieku. Mogłam więc naprawdę spotkać św. Franciszka... Ta pielgrzymka pokazała mi, że w Kościele przekraczamy nie tylko przestrzeń, ale i czas. Jestem jedno z wierzącymi – mymi siostrami i braćmi – z całego świata i ze wszystkich czasów. Bogu niech będą dzięki!

s. Małgorzata Tyrka

Pielgrzymka braci

Bracia albertyni w pielgrzymce do Rzymu na kanonizację Jana Pawła II uczestniczyli razem z mieszkańcami naszych domów. Pielgrzymka trwała

od 24 do 30 kwietnia. W pielgrzymce brało udział ośmiu braci, pięciu bezdomnych oraz pięcioro przyjaciół Zgromadzenia.

Trasa pielgrzymki przebiegała przez Asyż, Wenecję oraz sanktuarium w Marizell.

Pielgrzymka z „akcji zakrętkowej”

24 kwietnia siedmiu podopiecznych albertyńskich placówek dla bezdomnych wyruszyła pod opieką dwóch sióstr w drogę z Krakowa do Rzymu. Naszym celem była oczywiście kanonizacja bł. Jana Pawła II i bł. Jana XXIII. Fundusze na wyjazd udało się zebrać dzięki „akcji zakrętkowej” (czyli zbieraniu potężnych ilości plastikowych zakrętek od butelek), prowadzonej od grudnia 2013 r. oraz dzięki wielu ofiarodawcom, którzy hojnie wsparli nasz projekt. Wyjazd był



możliwy również dzięki współpracy z Duszpasterstwem Akademickim św. Anny w Krakowie. Ks. Dariusz Talik przyjął naszą grupkę do wspólnoty pielgrzymkowej i pomógł w planowaniu i organizacji logistyki tej wyprawy.

Po długiej drodze pierwszą noc na polu namiotowym spędziliśmy w Modenie a w sobotę już zwiedzaliśmy Rzym. Dzięki Bożej Opatrzności mieliśmy radość uczestniczenia w kanonizacji 27 kwietnia na samym Placu św. Piotra. Naszą obecnością chcieliśmy spłacać dług wdzięczności, jaki wobec św. Jana Pawła II mają ludzie ubodzy i zgromadzenia albertyńskie. Było to dla nas ogromne przeżycie – te chwile długo będą niosły nas na drodze wzrastania w łasce.

Kolejne cztery noce spędziliśmy na polu namiotowym w Asyżu. Razem ze studentami pielgrzymowaliśmy po śla-

dach św. Franciszka i św. Klary, szukając wszędzie okazji do zanurzenia się w głębokie znaczenie odwiedzanych miejsc. Jeden z naszych panów właśnie w Asyżu podjął decyzję o rzuceniu palenia i jak do tej pory trwa w swoim postanowieniu – kibicujemy mu wszyscy.

W ciągu tych trzech dni byliśmy w San Damiano, Carceri, zwiedziliśmy Perugię oraz Sienę. Mieszkanie na polu namiotowym stworzyło z nas małą wspólnotę, w której każdy angażował się tak, jak potrafił. Znaleźli się specjaliści od rozbijania namiotów, ujawniły się talenty kulinarne i nigdy nie było problemu ze znalezieniem kogoś do cichej posługi pilnowania butli gazowej czy sprzątania samochodu. Gdy zabrakło nam soli czy papieru śniadaniowego, odkryliśmy, że jeden z uczestników swoim urokiem osobi-



stym potrafi wiele wskórać u właścicieli pola namiotowego...

Czwartek 1. maja był dniem wielkiego pakowania i wyjazdu. Dzięki modlitwie wielu, wielu osób i wstawieniu Aniołów Stróżów szczęśliwie dotarliśmy do Krakowa 2 maja przed południem, po drodze robiąc sobie przerwę na trzygodzinny nocny spacer po Wiedniu. Dziękujemy wszystkim, którzy wspierali nas w tym czasie i przez swoją ofiarę umożliwili nam przeżycie tych niezapomnianych chwil.

s. Katarzyna Miel

...u sióstr i braci

Prezydent RP u Kardynała Franciszka Macharskiego

Nasz wspniany Domownik, kard. Franciszek Macharski, był przyczyną niecodziennych odwiedzin.

W środę 9 kwietnia 2014 roku prezydent Bronisław Komorowski z małżonką Anną jechali do Wadowic z okazji otwarcia nowego Muzeum „Dom Rodzinny Jana Pawła II” i bliskiej już kanonizacji Ojca Świętego. Po drodze zatrzymali się w Krakowie, gdzie najpierw – w przeddzień katastrofy smoleńskiej – złożyli kwiaty przy grobie



Fot. Tadeusz Warciak



prezydenta Lecha Kaczyńskiego i jego żony Marii.

Z Wawelu prezydencka para przyjechała do Jego Eminencji kard. Franciszka Macharskiego, który został wyróżniony wysokim odznaczeniem państwowym – otrzymał Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski. Jest to drugie najwyższe polskie państwowe odznaczenie cywilne (po Orderze Orła Białego), ustanowione w 1921 roku, nadawane za wybitne zasługi w służbie państwu i społeczeństwu.

Prezydentowi towarzyszyli przedstawiciele władz – ministrowie Sławomir Rybicki i Maciej Klimczak, wojewoda małopolski Jerzy Miller, marszałek województwa małopolskiego Marek Sowa oraz przedstawiciele władz samorządowych.

Przybyli także kardynałowie: kard. Stanisław Dziwisz i kard. Kazimierz Nycz oraz kard. Marian Jaworski, którym towarzyszyli krakowscy biskupi pomocniczy: bp Jan Szkodoń, bp Jan Zając i bp Grzegorz Ryś.

Wizyta rozpoczęła się od nawiedzenia Sanktuarium „Ecce Homo” św. Brata Alberta. Pan prezydent wraz z małżonką, w towarzystwie kard. Stanisława Dziwisza i przełożonej generalnej sióstr albertynek – Siostry Starszej Krzysztofy Babraj podeszli pod sam ołtarz i uklękli w ławce na chwilę modlitwy. Siostra Starsza wygłosiła krótkie przemówienie powitalne, przedstawiając zarys historii sanktuarium. Następnie

wszyscy udali się na uroczystość wręczenia odznaczenia kard. Franciszkowi.

Kard. Macharski mieszka (od czasu przejścia na emeryturę w 2005 roku w tzw. „Chatce”, czyli ceglano-drewnianym domku wybudowanym na początku lat 30. dla kapelana sióstr. Był nim wówczas sługa Boży ks. Czesław Lewandowski, misjonarz św. Wincentego a Paulo, długoletni przyjaciel i spowiednik św. Brata Alberta i bł. Bernardyny, a także księcia kard. Stefana Adama Sapiehy.

„Chatka” gościła wielu ciekawych ludzi. Najwybitniejszym z nich jest oczywiście kard. Karola Wojtyła. Parokrotnie przybywał on tu – bez zapowiedzi! – aby na parę dni wyłączyć się z wiru codziennych obowiązków i pomodlić w ciszy.

Jego następca na stolicy św. Stanisława nawiedzał „Chatkę” wielokrot-



Fot. Tadeusz Warciak



Fot. Tadeusz Warciak

nie, gdyż tu byli podejmowani księża w czasie wizyt duszpasterskich. Kard. Franciszek, który gorąco kochał swego patrona – „Biedacznę z Asyżu”, nie mógł nie pokochać św. Brata Alberta – „Biedaczyny z Krakowa”. Chętnie przybywał, by pomodlić się przy jego relikwiach i kontemplować obraz „Ecce Homo”. Przewodniczył uroczystym nabożeństwom w dni odpustu i, zgodnie z długoletnią tradycją, przyjeżdżał odprawić Mszę św. w rocznicę założenia Zgromadzenia. Rocznicę tę świętowano na zmianę – jednego roku na Prądniku, a drugiego w kaplicy kurii na Franciszkańskiej, gdzie 15 stycznia 1891 roku odbyły się obłóczyny pierwszych siedmiu sióstr.

Wszyscy dostojni goście weszli do pokoju, gdzie były obecne osoby bliskie Księdzu Kardynałowi Franciszkowi. Prezydent udekorował go Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. W uzasadnieniu odznaczenia napi-

sano: „za wybitne zasługi w działalności duszpasterskiej, świadectwo humanizmu i tolerancji oraz za osiągnięcia w pracy na rzecz porozumienia społecznego i zaangażowanie w sprawę dialogu chrześcijańsko-żydowskiego”. Nie jest to pierwsze odznaczenie jego osoby – zasługi Kardynała Franciszka dostrzegano także za granicą. W 2000 roku prezydent Niemiec Johannes Rau przyznał mu Wielki Krzyż Zasługi z Gwiazdą za działania na rzecz pojednania polsko-niemieckiego, a w 2007 r. Kardynał otrzymał Order Officera Legii Honorowej za wieloletnią działalność na rzecz współpracy polsko-francuskiej.

Kardynał Franciszek pasterzował w diecezji od 1979 roku; był to rok pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Po niej nastąpiły przełomowe wydarzenia – powstanie „Solidarności” w 1980 roku, a później



jej zdławienie i stan wojenny w grudniu 1981 roku. Kardynał Franciszek w tych trudnych latach zasłużył sobie na wielki szacunek w całym społeczeństwie. Było wiadome, że on nie będzie się bał mówić prawdy. W stanie wojennym upominał się o prawa internowanych i ich rodzin, po zamachu na Jana Pawła II poparł „Białą Marsz”.

Ksiądz Kardynał w tym roku kończy 87 lat; metropolitą krakowskim był 27 lat – od 1979 roku (po wyborze kard. Wojtyły na papieża) do 2005 roku (po śmierci Jana Pawła II). Jest człowiekiem znanym na całym świecie, noszącym tytuł doktora *honoris causa* kilku uczelni w Polsce i za granicą, honorowym obywatelem wielu miast. O wielkości swego serca zaświadczył wyborem miejsca poza centrum miasta, usuwając się poza „wielkich tego świata”. Pozo-

stał wierny Królowi, który zechciał, by powiedziano o Nim: Oto Człowiek, *Ecce Homo*. Trwając na modlitwie wśród trudów wieku starszego staje się do Niego podobny – prawdziwy Kapłan według Serca Bożego.

Odpust

11 kwietnia w Sanktuarium św. Brata Alberta *Ecce Homo* odbyła się uroczystość odpustowa ku czci Chrystusa *Ecce Homo*. O godz. 6.30 uroczystej Eucharystii przewodniczył o. Jarosław Zachariasz – przełożony prowincjalny Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych, a o godz. 17.00 ks. Rafał Buchinger. Wierni wraz z siostrami kontemplowali Chrystusa Cierpiącego w obrazie *Ecce Homo*; odmówili Koronkę do Miłosierdzia Bożego, odprawili Drogę



krzyżową. W modlitwach pamiętaliśmy szczególnie o Ukrainie.

Rekolekcje wielkopostne i śniadanie wielkanocne

W Wielkim Tygodniu odbyły się rekolekcje wielkopostne dla wszystkich, którzy korzystają z Jadłodajni św. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Woronicza 10. Rekolekcje głosił ks. Mirosław Żak. Pierwszego dnia ks. Żak spotkał się z uczestnikami rekolekcji w domu bł. Bernardyny; wygłosił naukę, a zaproszeni goście dali świadectwo o tym, jak Pan Bóg szukał ich i odnalazł. Drugiego dnia w kościele *Ecce Homo* rekolektanci przygotowywali się do spowiedzi podczas nabożeństwa pokutnego, przystępowali do sakramentu pojednania i adorowali Pana Jezusa w najświętszym Sakramencie. W modlitwę włączyły się siostry, szczególnie postulanki i juniorki, które przygotowały rozważania i pieśni adoracyjne. Na zakończenie rekolekcji wszyscy byli zaproszeni na wspólny posiłek. W Wielką Sobotę siostry przygotowały śniadanie wielkanocne. Najpierw wszyscy byli zaproszeni do Sanktuarium św. Brata Alberta *Ecce Homo* na rozważanie tajemnic Triduum Paschalnego przy krzyżu i grobie Pana Jezusa. Modlitwa zakończyła się adoracją Krzyża. Z Sanktuarium nasi





ubodzy przeszli do domu bł. Bernardyny na posiłek. Wszystkich zebranych, ok. 150 osób, pobłogosławił kard. Stanisław Dziwisz. Przed złożeniem życzeń została odczytana Ewangelia o Zmartwychwstaniu Pana Jezusa, a ks. dziekan Dionizy Jedynak – proboszcz parafii Dobrego Pasterza, poświęcił pokarmy.

Krzyż misyjny br. Euzebiusza

Uroczystości ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie w dniu 4 maja br. połączone były z wręczeniem Krzyża Misyjnego. Brat Euzebiusz przygotowujący się do pracy w Pakistanie ukończył Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Otrzymał Krzyż razem z 40. kapłanami, siostrami i osobami świeckimi, przygotowującymi się do podjęcia misji *ad gentes*.

... w Towarzystwie Pomocy...

Spotkanie kapelanów

W dniach 7-8 marca 2014 roku w Kaliszu odbyło się spotkanie kapelanów placówek Towarzystwa. Msza św. celebrowana była przez ks. bpa Edwarda Jania.



Wolontariat seniorów

W dniu 15.04.2014 roku ruszył nowy projekt realizowany w Biurze Zarządu Głównego pt. *Wolontariat seniorów: „Aktywni dla siebie – aktywni dla innych”*.

Ideą projektu jest partycypacja społeczna oraz zwiększenie zakresu wsparcia dla osób 50+ poprzez wolontariat. Projekt ma na celu włączenie osób 50+ do współdecydowania o potrzebnych formach i metodach pomocy, poprzez zaangażowanie ich w działalność wolontariacką, która będzie realizowana w ramach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta na rzecz osób bezdomnych oraz najuboższych. W ramach projektu zostanie przeszkolonych 60 osób, z których minimum 30 będzie przygotowywanych do podjęcia funkcji animatorów wolontariatu w placówkach TPBA.

Projekt obejmuje działania kierowane do osób zagrożonych wykluczeniem społecznym ze względu na wiek i brak aktywności zawodowej.

Przeszkoleni wolontariusze-seniorzy będą wspierać kierowników i kadrę w realizowanej działalności pomocowej. Wykorzystywanie wiedzy i umiejętności będzie mobilizowało ich do większej aktywności wolontariackiej.

Upowszechnienie zastosowanego modelu szkoleń wolontariuszy i kadry w placówkach Towarzystwa będzie także upowszechnieniem idei wolontariatu.

Dokładne informacje o szkoleniach umieszczone zostaną na stronie www.bratalbert.org.

Szczegółowych informacji udzielają:

- Małgorzata Sieńczyk – nr tel. 600-496-006
- Bohdan Aniszczuk – nr tel. 601-787-148

Projekt realizowany w ramach programu Obywatele dla Demokracji finansowanego z Funduszy EOG.





Czy w Boliwii są robaki?

s. Ligoria

Często w Polsce słyszę pytanie: czy w Boliwii jest dużo robaków? A czy są węże? Czy są krokodyle? Uśmiecham się, ale z pewnością, gdyby mnie spotkał krokodyl, to bym nie miała tej ręki do pisania!

Są robaki i węże, jak w klimacie tropikalnym, ale to chyba nie jest istotą pracy misjonarza. Zresztą o wiele częściej można spotkać ludzi, dzieci czekające na to, że się z nimi pobawię, niż węża czy żmiję. W tropiku pracowałam sześć lat. Pierwszy rok pracowałam w Montero. Kiedy jechałam do tropiku to wyobrażałam sobie, że gdy wysiądę z samochodu zobaczę czarnych ludzi okrytych liśćmi; ale zdziwiłam się, bo zobaczyłam ludzi zwyczajnie, skromnie odzianych. Co prawda można tu spotkać dzieci biegające przed domem „na golasa”, ale wiąże to się raczej z gorącym klimatem i dużą wilgocą.

To co mnie ujęło od początku to otwartość i gościnność tych ludzi. Ja nie umiałam mówić w ich języku, ale oni się uśmiechali, podawali ręce i częstowali, aby coś zjeść lub napić się, choć nie zawsze kończyło

się to dobrze. I tak pewnego gorącego popołudnia razem z s. Dominiką pojechaliśmy do pewnej rodziny pozbierać grejpfruty (*pomelo*). Jechaliśmy około dwie godziny przez las, był piach, upał i nie było klimatyzacji w samochodzie. Oczywiście gdy tylko przyjechaliśmy, mama Mirty zaproponowała nam *refresco* (rodzaj napoju); odpowiedziałyśmy, że chętnie się napijemy, choć widząc jak je przygotowała pragnienie nam jakoś znikło. Tam nie ma studni. W buszu, jeśli jest daleko do rzeki, ludzie zbierają wodę deszczową do czego się da. I tak obok nas stało cielę i piło wodę z jakiegoś glinianego garnka. Kobieta odgoniła cielę, wymyła dzbanek, wlała do niego tej wody, wcisnęła *pomelo* i podała nam do picia. Więc jak przystało na osoby dobrze wychowane wypiliśmy, szkoda tylko że zapomnieliśmy się wcześniej pomodlić. A to miało swoje następstwo, bo w krótkim czasie zachorowałyśmy na *tyfoidę*. Jest to dość trudna do wyleczenia choroba, ale na szczęście rozłożyła nas akurat w Klinice Lourdes, gdzie pojechaliśmy na kurs języka hiszpańskiego. Myślałam



wtedy że już umrę, i trochę mi było żal że tak młodo i jeszcze nic nie zrobiłam dla misji. Ale widocznie to nie był jeszcze ten czas.

W Boliwii jest duża śmiertelność dzieci, na początku miałam możliwość często być zabierana do ludzi, aby się pomodlić nad zmarłym dzieckiem. Często zamiast trumny był tylko jakiś karton a w nim nagie dzieciątko, lub owinięte płótnem. Wtedy byłam bardzo przerażona ich ubóstwem, ale zrozumiałam też i nauczyłam się od tych ludzi, że modlitwa i woda święcona to coś o wiele więcej niż może piękna trumna czy ubranie. Zawsze po takiej modlitwie ludzie mnie częstowali i chcieli płacić; pytali „ile?”. A przy nich gromada dzieci. Czasem trudno było przyjąć poczęstunek, kiedy widziałas jak dzieci patrzą na boku. Wtedy się wołało dzieci i jadło ze wspólnego talerza, a jedzenie było o wiele smaczniejsze.

Potem wyjechałam do Ivirgarzama, otwierałyśmy tam dom, ośrodek zdrowia. Pracowałam w szkole, czasami na przerwach obserwowałam dzieci. Jedne miały pieniądze i kupowały jedzenie, drugie podnosiły z ziemi jakąś gumę do żucia, którą inne dziecko wyrzuciło. Lekcje były w szkole, bez okien, jedne dzieci miały ławkę a inne cegłę do siedzenia, jedne tornister dobrze wyposażony a drugie na szyi sznurek z ołówkiem, gumką do ścierania i jeden zeszyt pod pachą, który

był do wszystkich przedmiotów. Patrząc na te dzieci doceniłam dopiero wtedy trud moich rodziców, nigdy mi nic nie brakowało a tak często narzekałam będąc w domu, że koleżanka to ma lepsze niż ja; a tu dzieci mając tylko tyle są zadowolone, że w ogóle chodzą do szkoły. Tutaj też od czasu do czasu, jeśli były na to fundusze, wypływaliśmy w głąb rzeki do wiosek położonych w oddali, zatrzymywaliśmy się dwa dni. Wtedy było leczenie, katecheza i zabawa. Wtedy ujęła mnie prostota i jedność. Prostota, bo nie ma tam światła ani sklepów, ludzie myją się w rzece, odcięci od świata a bardzo zadowoleni. A jedność – mężczyźni i kobiety w sile wieku szli w głąb buszu zbierać ryż. A dzieci zostawały w wiosce, jakaś starsza kobieta coś





tam gotowała dla dzieci. Wieczorem cała wioska zbierała się przy ognisku opowiadając o swoim dniu. Czułaś się jak w rodzinie.

Na początku było trudno kąpać się w rzece. I tak pewnego gorącego popołudnia, kiedy cała *equipa* misyjna pojechała gdzieś na plażę, ja pozostałam sama i poszłam do mojej *Conmadre*, a ona mi powiedziała, że jest takie miejsce gdzie można się umyć. Było to na końcu wioski. Zeszłam do łódki. Dała mi *tutunę* i powiedziała że tu się mogę wykapać – czyli, oczywiście, polewać się wodą siedząc na łódce, bo rzeka w tym miejscu jest dość głęboka i są piranie. Radość i ulga była dla ciała, gdy się tak je polewało wodą, ale oto za plecami usłyszałam głos dziecka: „Mamo, zobacz jaka ona biała!”. Tak więc moja radość zakończyła się pospiesznym zakładaniem ubrania (oczywiście, zdąży-



łam się tylko porządnie namydlić...).

Tutaj też jeździliśmy do pobliskich wiosek na Msze święte razem z ojcami franciszkanami. Początkowo trudno było mi zaakceptować to, iż bardzo często trzeba było na nich długo czekać, no bo przecież u nas w Polsce wszystko musi być na czas. I tak np. Msza św. miała być o 17-tej. Wjeżdżając do wioski o. Marek trąbił klaksonem a dzieci biegły za samochodem. To był znak dla ludzi, że będzie Msza św. Przyjechawszy do kaplicy najpierw wspólnie z dziećmi się sprzątało. W międzyczasie jeden z chłopców dzwonił – „dzwonem”, czyli kawałkiem metalu, w który uderzał kamieniem. Po pewnym czasie zaczynali się schodzić ludzie. Pozdrawiali się w kaplicy – na początku było to dla mnie trochę dziwne, ale i radosne, że przecież w domu Bożym wszyscy są jedną Rodziną, stąd pozdrowienia i uścisk. Gdy zbiera się już jakaś grupka ludzi, wspólnie z dziećmi rozdaje się śpiewniki i ćwiczy śpiew, dopiero potem zaczyna się Msza św. W czasie homilii ojciec najczęściej rozmawia z dziećmi i dorosłymi. Po Mszy św. trzeba było wracać do domu i trochę żał było opuszczać wioskę...

To, co jakoś bardzo mi utkwilo, to spontaniczność dzieci i ich pragnienie bycia razem; chętnie przychodzili na spotkania do nas i trudno je było „wygonić” do domu. Myślę, że to dlatego, że ich matki bardzo często były w pra-



cy gdzieś w polu i nie miały czasu, a dzieci bardziej niż chleba potrzebują miłości i troski.

No właśnie – dzięki dobrym ludziom, między innymi z Polski i Włoch, wiele dzieci może chodzić do szkoły. Nieraz też ta pomoc umożliwia przeprowadzenie koniecznej operacji. Za to z serca Wam dziękuję, a myślę, że TEN KTÓRY OBIĘCAŁ nagrodę za kubek wody na pewno dostrzegł też i Wasz trud i ofiarę dla ziemi boliwijskiej.

Widzę, że tyle już napisałam, a tu jeszcze 10 lat przed nami (jestem w Boliwii od 17 lat :)! Więc resztę już streszczę.

Dużą pomocą dla mnie stała się aktywna obecność wielu sekt, powołujących się na Ewangelię. Zdarzało się tak, że nas tacy ludzie odwiedzali, byli też wśród naszych uczniów. Ich dociekliwe pytania przykuły nas do nieustannego czytania i studiowania Słowa Bożego. I tak dzięki tym, którzy może chcieli odciągnąć nas od Kościo-

ła, będąc już na misjach wciąż lepiej poznaję i rozumiem bardziej Chrystusa i Jego Miłość do nas.

A jak głosimy Go ludziom? Nie ma tu prawnienia kazań ani żadnego umoralniania społecznego. Po prostu idziemy do nich, rozmawiamy, interesujemy się ich życiem. Czasem wystarczy trochę serca i chleba, a dzieciakom cukierek, by im ułatwić drogę do spotkania z Miłością Boga. Najpierw staramy się być ich przyjaciółmi a potem oni sami przychodzą do kościoła, zapisują się do grupy, uczestniczą w katechezie.

Po pięciu latach przeniesiono mnie do Cochabamby, gdzie mamy dwa domy. Jeden to klinika Lourdes, która jest własnością księdza biskupa i w której pracują siostry, a drugi, w którym pracowałam, to dom formacyjny, gdzie młode dziewczęta przygotowują się do życia zakonnego. Przyznam, że początkowo pomyślałam sobie: „Ot, koniec misji... Chochabamba to miasto,



są tam ludzie bogaci”. Tak sobie myślałam, ale tak nie jest. To prawda, że domy naszych sąsiadów są tam o wiele ładniejsze, mieszkają w nich ludzie nawet wykształceni... Początkowo byli dość chłodni i obojętni w stosunku do nas. Takie były pozory, ale tutaj właśnie odkryłam, że misjonarzem można być wszędzie, wcale nie trzeba jechać do dalekich krajów. Wystarczy, że spotkasz się z Jezusem w swoim życiu, a radość bycia z Nim pomaga ci dostrzec zawsze tych, którzy tego potrzebują. I tak obserwując otoczenie zauważyłam, że jedna z sąsiadek czasem ma przed domem jakieś dziecko zamiatające chodnik, biednie ubrane. Uśmiechnięte, trzymało miotłę. Kiedyś dałam mu coś do zjedzenia. Moja ciekawość wzrosła i zapytałam, gdzie mieszka. Odpowiedziało, że niedaleko, w San Rafael. Poszłam z nim – to „niedaleko” to było 3 kilometry. Tu domy były walące się, zrobione z *adobe* (cegła ze słomy i błota). Większość ludzi to biedacy, którzy przyszli do miasta, albo alkoholicy. Po drodze spotkałam trzech chłopców, którzy kamieniami rzucali do ptaków. Oburzona tym, jako „dobra franciszczanka” podeszłam do nich i zobaczyłam, że mają już obok siebie dwa ptaki zabite. Spytałam: „Czemu je zabijacie?!” A małe czteroletnie dziecko odpowiedziało: „Na zupę bardzo dobre”. Zdrętwiałam – zupa z wrony!! Po chwili doszłam do siebie. – „Jesteście rodnictwem?” – „Tak”, odpowiedzieli.

– „A do szkoły chodzicie?”. – „Nie”. – „A wasi rodzice co robią?” – „Mama chodzi pracować, a taty nie ma, poszedł z inną kobietą”. – „A ile was jest?”. – „Sześcioro”. I tak się zaczęło. Zaprosiliśmy dzieci, a one inne dzieci. Najpierw dałyśmy żywność, a potem udało się zapisać je do szkoły. I nawet rozpoczęłyśmy katechyzację. Miało to być przygotowanie do I Komunii, ale okazało się, że wiele dzieci jest nieochrzczonych. Więc był chrzest, i I Komunia, i nawet ubranka, i tort. Wiele z tych dzieci nadal przychodzi w każdą niedzielę, już przyjęły sakrament bierzmowania, a nawet pomagają w katechezie.



Marek Rymsza

socjolog, pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, ekspert w zakresie polityki społecznej, współpracuje m.in. z Instytutem Spraw Publicznych i kwartalnikiem „Więź”

Wiarygodny lider-społecznik Brat Albert

W latach 2012-2013 przygotowywałem studium działalności Brata Alberta w Krakowie i innych miastach Galicji przełomu XIX i XX wieku, uwypuklając środowiskowy charakter ówczesnych albertyńskich przytulisk dla bezdomnych. Starałem się pokazać, że przytuliska były polską wersją tzw. settlementów, czyli znanych głównie z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych środowiskowych placówek pomocowych, usytuowanych w miejscach pobytu i codziennego funkcjonowania osób, do których kierowane było wsparcie. Tekst o przytuliskach włączyłem do tomu o polskich tradycjach i współczesnych wzorach pracy środowiskowej, przygotowanego

z myślą o studentach pracy socjalnej¹. Jestem przekonany, że warto podtrzymywać żywą pamięć o Bracie Albercie nie tylko w Kościele. Brat Albert to bowiem nie tylko polski święty, ale i wybitny społecznik. Bez wątplenia pchnął on akcję charytatywną na nowe tory, pozbawiając pomagane ubogim paternalistycznych wzorów XIX-wiecznej mieszczańskiej dobroczynności. Śmiało można go też uznać za jednego z pre-

¹ M. Rymsza, *Od akcji dobroczynnej do pracy środowiskowej – działalność Brata Alberta w środowisku ludzi bezdomnych w Krakowie i innych miastach polskiej Galicji na przełomie XIX i XX wieku*, w: M. Rymsza (red.), *Praca środowiskowa w Polsce. Tradycja i teraźniejszość. Dobre praktyki*, Fundacja Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2014. W tym artykule przywołuję w uproszczonej formie ustalenia zawarte w przywołanej autorskiej publikacji źródłowej.



kursorów pracy środowiskowej w Polsce. A ściślej – na ziemiach polskich, bo Brat Albert nie doczekał odzyskania przez nasz kraj niepodległości.

Inicjatywy Brata Alberta były w swym duchu na wskroś albertyńskie, ale zawsze także lokalnie osadzone – wspierane przez przedstawicieli różnych miejscowych środowisk i warstw społecznych. Takiego osadzenia brak wielu współczesnym inicjatywom pomocowym, prowadzonym przy obojętnym stosunku okolicznych mieszkańców i przez to stanowiących co najwyżej „wspólnoty wykluczonych”, ale już nie narzędzia społecznej inkluzji osób marginalizowanych.

W artykule, który opublikowałem w poprzednim numerze „Głosu Brata Alberta” w syntetycznej formie przedstawiłem środowiskowy rys podejścia Brata Alberta do pomagania bezdomnym². Wskazałem, że to właśnie środowiskowa „metodyka” w dużej mierze przesądziła o sukcesie albertyńskiej inicjatywy. Sukcesie rozumianym jako rozwój dzieła przez pączkowanie, dzisiaj powiedzielibyśmy – sieciowanie, czyli zakładanie

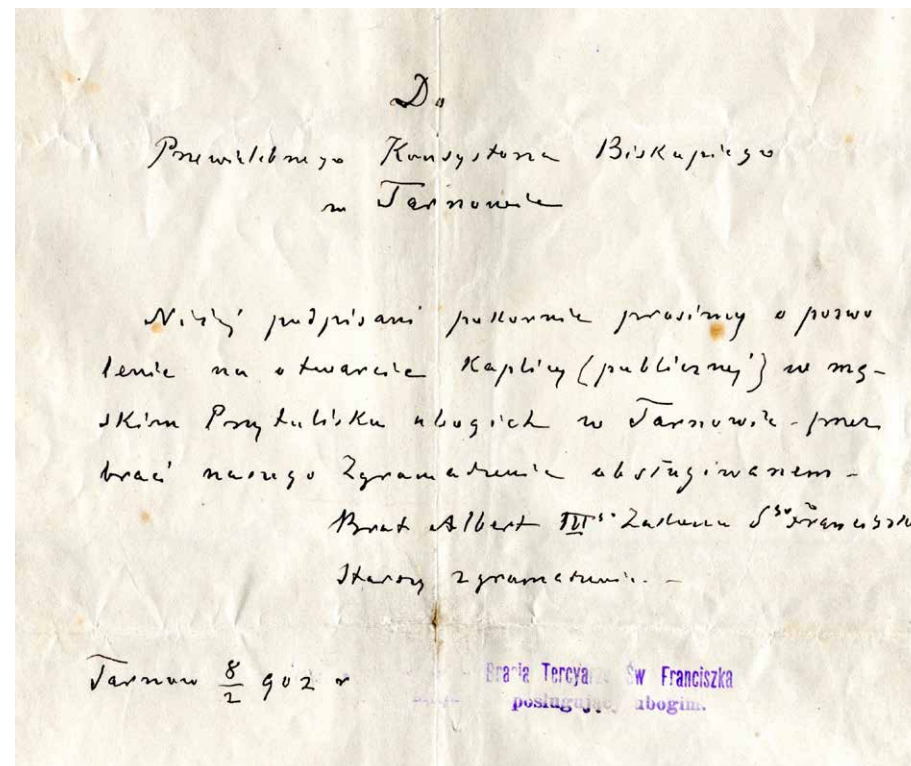
² M. Rymsza, *Brat Albert jako prekursor pracy środowiskowej z bezdomnymi na ziemiach polskich*, „Głos Brata Alberta” 2014, nr 1.

placówek wsparcia w kolejnych miastach polskiej Galicji, przy wykorzystaniu wcześniejszych doświadczeń, przekuwanych w określone „standardy” działania, które z kolei sprawiały, że placówki albertyńskiej „sieci” trudno było pomylić z licznymi innymi zakładami opiekuńczymi tamtych czasów.

Jestem jednak przekonany, że środowiskowy charakter przytulisk był w znacznym stopniu pochodną nie tylko środowiskowej „metodyki”, ale i stylu społecznego zaangażowania Brata Alberta. W tym artykule chciałbym pokrótce zrekonstruować najważniejsze cechy tego stylu, które pozwalają uznać Brata Alberta za społecznika-lidera.

Styl społecznego zaangażowania Brata Alberta

Analizując podejście Brata Alberta do bezdomnych, warto uwypuklać nie tylko religijny, ale i społeczny charakter jego misji. Nie ma zresztą między tymi aspektami żadnego napięcia. Na tym właśnie polega fenomen zaangażowania Brata Alberta, który zintegrował to, co „religijne” z tym co „społeczne” w sposób wyprzedzający swoją epokę. Brat Albert, jak wielu mu współczesnych, podjął swe dzieło w odpowiedzi na apel Leona XIII, aby chrześcijanie aktywnie włączyli się w rozwiązanie XIX-wiecz-



nej kwestii społecznej, czyli doprowadzili do poprawy sytuacji ludności robotniczych dzielnic nędzy w miastach okresu rewolucji przemysłowej. Papież zachęcał przy tym, aby szukać nowych rozwiązań, przekraczających tradycyjną jałmużnę na rzecz biednych. Brat Albert podjął owo przekroczenie na tyle odważnie i konsekwentnie, że stworzył profil posługi potrzebującym odpowiadający w gruncie rzeczy przesłaniu Soboru Watykańskiego II, sformułowanemu pół wieku po jego śmierci.

Co więcej, radykalnie prospołeczny profil zaangażowania Brata Al-

berta sprawia, że albertyński rys posługi bezdomnym wytrzymuje także próbę czasów przełomu XX i XXI wieku, czyli po kolejnym półwieczu, gdy w Europie postępuje proces

Rozwój sieci przytulisk Brata Alberta był możliwy dzięki temu, że cały czas szukał on poparcia społecznego dla swoich dzieł i poparcie te potrafił uzyskiwać z bardzo różnych stron.

swoistej „prywatyzacji religii”, polegający na stopniowym usuwaniu przejawów życia religijnego z prze-



strzeni publicznej. Owo społeczne zakorzenienie albertyńskiej posługi stanowi swoistą kotwicę, chroniącą religijne w swej inspiracji i przejawach dzieło przed takim uprzywatnieniem. Powróć do tej kwestii na zakończenie tekstu.

Najpierw jednak spróbujmy zrekonstruować, w czym przejawiał się społecznikowski rys Brata Alberta jako lidera dzieła pomocowego.

- Po pierwsze, Brat Albert konsekwentnie starał się w przytuliskach ograniczać – na ile to było tylko możliwe – stosowanie procedur admini-

Kluczowa dla powodzenia dzieła pomocowego była umiejętność Brata Alberta nawiązywania i podtrzymywania bezpośredniego kontaktu z członkami albertyńskiej rodziny – swymi najbliższymi współpracownikami.

stracyjnych narzucanych przez władze miejskie ówczesnym zakładom opiekuńczym w zamian za finansowe wsparcie. Ale ograniczał także tworzenie własnych formalnych regulacji. Brat Albert „posiadał wprawdzie zmysł organizacyjny, ale wszystko co było związane z biurokracją, nie odpowiadało jego naturze”³.

³ B.P. Siwiec, *Chociaż trudno, to jednak twórczo. Początki zgromadzeń braci albertynów i siostr albertynek oraz ich cha-*

Także i dzisiaj jest ogólną prawidłowością, że świat administracji publicznej, przejmując nadzór nad inicjatywami pomocowymi, stopniowo pozbawia je społecznego i środowiskowego charakteru. Fachowo nazywa się to upaństwowieniem (governmentalizacją) sektora pozarządowego. W skrajnych przypadkach placówki pomocowe przekształcają się w zamknięte, niemal totalne instytucje. Tymczasem, co warto podkreślić, kluczową cechą albertyńskich przytulisk była właśnie ich otwartość. Otwartość ta była odzwierciedleniem podejścia samego Brata Alberta, rysem jego osobistego zaangażowania. Jako lider dzieła pomocowego potrafił on oprzeć się pokusie rezygnacji z niezależności w zamian za regularne otrzymywanie środków publicznych.

Spójrzmy, ile inicjatyw społecznych na naszych oczach ulega biurokratyzacji, uginając się pod ciężarem regulacji formalnych? W środowisku pozarządowym owa skłonność podporządkowywania misji społecznej organizacji pomocowej oczekiwaniom grantodawcy publicznego określona została jako „grantoza”. Brat Albert korzystał ze wsparcia publicznego, ale nie „wisiał na dotacjach”, zachował

rytmiczną działalność, w: K.R. Prokop (red., współpr. K. Tunia), *Servus pauperum. W rocznicę beatyfikacji i kanonizacji Brata Alberta – Adama Chmielowskiego*, Polska Akademia Nauk – Instytut Archeologii i Etnologii Oddział w Krakowie, Kraków 2010, s. 227.



niezależność własnego dzieła, był wolny od przypadku grantowy.

- Właśnie owa otwartość i niezależność sprawiały, że Brat Albert mógł zdobywać sojuszników w różnych środowiskach, nie był zakładnikiem niczyjej pomocy. Umiejętności w tym zakresie to drugi ważny aspekt Albertowego liderstwa, które nie sprowadzało się do przeprowadzenia li tylko albertyńskiej rodziny. Rodzinie, co prawda, dynamicznie rozrastającej się, ale której członkowie wyróżniali się ze społeczeństwa noszeniem habitów z sukna samodzielnego. Inicjatywy Brata Alberta były w swym duchu na wskroś albertyńskie, ale zawsze także lokalnie osadzone – wspierane przez przedstawicieli różnych miejscowych środowisk i warstw społecznych. Takiego osadzenia brak wielu współczesnym inicjatywom pomocowym, prowadzonym przy obojętnym stosunku okolicznych mieszkańców i przez to stanowiących co najwyżej „wspólnoty wykluczonych”, ale już nie narzędzia społecznej inkluzji osób marginalizowanych.

Spójrzmy, jak się rzecz miała w Krakowie. Brat Albert zdobył zaufanie najpierw samych krakowskich nędzarzy, chociaż, zaznaczymy, wcale nie przyszło mu to łatwo, i nie od razu. Był bowiem otwarty, życzliwy, społecliwy, ale bynajmniej nie naiwny. Przez cały czas swej działalności dobrowolnej miał on wsparcie we wła-

ściach kościelnych, co jednak nie było ani proste, ani oczywiste ze względu na krytyczne opinie części krakowskiego duchowieństwa wobec radykalizmu i właśnie społecznikowskiego charakteru jego dzieła. Brat Albert uzyskał także zrozumienie i konkretne wyrazy wsparcia ze strony liczących

Autorytet Brata Alberta sprzężony był z urokiem osobistym, który dostrzegali ludzie ze wszystkich sfer znający go osobiście.

się przedstawicieli krakowskiej arystokracji. Na tym polu przydatne okazało się jego obycie „na salonach” z artystycznego okresu życia. Przy czym po porzuceniu malarstwa zachował on dobre relacje także z krakowską bohemą. Jacek Malczewski, czołowy przedstawiciel symbolizmu, któremu to kierunkowi hołdował również Adam Chmielowski jako czynny malarz, wyraził nawet wolę przyłączenia się do albertynów (na co nie uzyskał aprobaty ze strony Brata Alberta, uznającego, że nie podoła trudom posługiwania). Paradoksalnie, najtrudniej było Bratu Albertowi o uzyskanie zrozumienia i życzliwości ze strony świata urzędniczego, ale koniec końców magistrat akceptował proponowane przez niego rozwiązania. Wreszcie ważne było poparcie ze strony szerszej opinii społecznej, mediów. Kolejne inicjatywy



wędziarstwa, a nawet gadulstwa. Przy czym spoiwem autorytetu publicznego i uroku osobistego wydaje się być w przypadku Brata Alberta jego wiarygodność.

Wiarygodność Brata Alberta jako lidera dzieła pomocowego lokowanego w dzielnicach nędzy galicyjskich miast wyrosła na gruncie jego własnych doświadczeń życiowych.

Silne przywództwo potrafi przynieść, zdominować, skoncentrować na osobie lidera i w rezultacie – zahamować rozwój inicjatywy w dłuższej perspektywie czasowej, gdy lidera – założyciela i inicjatora – zabraknie. Brat Albert przewodził, ale nie dominował.

Wiązała się ona z licznymi traumatycznymi przeżyciami. Używając dzisiejszego języka, Adam Chmielowski doświadczył w swym życiu różnorodnych form wykluczenia społecznego. Składały się na nie: doświadczenie sieroctwa, kalectwo, życiowe porażki, niezrozumienie, cierpienie, choroba psychiczna (zdiagnozowana jako melancholia, dziś określana jako stan głębokiej depresji), samotność, upokorzenia. Wszystkie te doświadczenia – wewnętrznie „przepracowane” – były podstawą radykalnego wyboru drogi

pomagania, a jednocześnie łagodnego, wyrozumiałego podejścia do ludzi marginesu społecznego.

O wielu liderach mówi się, że obdarzeni są charyzmą. W przypadku Brata Alberta celniej jest powiedzieć, że urzekał innych swym urokiem osobistym.

• Po piąte, rysem Albertowego przywództwa była konsekwencja w działaniu. Brat Albert trzymał się kluczowych zasad swej misji także wówczas, gdy liczba współpracujących braci istotnie się zmniejszała. Jednocześnie starał się nie przywiązywać współpracowników do siebie, rezygnując w zaproponowanej formacji duchowej albertynów ze składania wiążących kanonicznie ślubów zakonnych. Pozwalał odejść – bez konsekwencji kanonicznych – wszystkim współpracownikom, dla których trudy albertyńskiej posługi okazywały się ponad siły fizyczne czy zdolności psychiczne. Jednocześnie Brat Albert rozumiał znaczenie właściwego doboru współpracowników, napisał mocno: „od wyboru osób do posługi użytych cały pożytek miłosiernego działania zależy”⁶.

Sukces inicjatyw środowiskowych leży właśnie w długofalowości prowa-

⁶ List Brata Alberta do księdza kardynała Albina Dunajewskiego z 26 września 1889 roku w: *Pisma Adama Chmielowskiego (św. Brata Alberta) (1845–1916)*, Instytut Wydawniczy Księży Misjonarzy „Nasza Przyszłość”, Kraków 2004, s. 215.



dzonych działań i budowania zespołu współpracowników, a także umiejętności wychowania następców. Wiele inicjatyw społecznych umiera wraz z ich liderami właśnie dlatego, że nie mają one następców. Silne przywództwo potrafi bowiem przynieść, zdominować, skoncentrować na osobie lidera i w rezultacie zahamować rozwój inicjatywy w dłuższej perspektywie czasowej, gdy lidera – założyciela i inicjatora – zabraknie. Brat Albert przewodził, ale nie dominował.

• Po szóste, ważnym aspektem Albertowego przywództwa była uczciwość i przejrzystość podejmowanych inicjatyw w sferze finansowej, połączona z radykalnym wyborem ubóstwa. Brat Albert podkreślał, że „fundusze, które mamy w rękę nie są naszą własnością, ale należą do ubogich i dla nich są nam dane. My zaś tymi pieniędzmi administrujemy i za tę pracę wolno nam zaopatrywać potrzeby do życia należące w ubogi sposób, ale ani w pospolitości, ani pojedynczo nie wolno nam mieć żadnej własności”⁷. Nie palił się do formalnego założenia zgromadzeń zakonnych właśnie dlatego, że obawiał się, iż będzie to przeszkodą w utrzymaniu radykalnego ubóstwa. I nie była to obawa

formułowana na wyrost. Kilkaset lat wcześniej, przypomnijmy, dobitnie przekonał się o tym św. Franciszek z Asyżu – postać niezwykle bliska Bratu Albertowi. Jak wiemy, dopiero po śmierci Brata Alberta Siostra Bernardyna, nie bez oporów hierarchii kościelnej, zdołała wprowadzić odpowiednie zapisy do reguły albertyńskiej, „chroniące ubóstwo” członków albertyńskiej rodziny.

Przejrzystość finansowa godna jest polecenia wszystkim społecznikom, a zwłaszcza przedsiębiorcom społecznym. Brat Albert, zaznaczmy, sam był takim społecznym przedsiębiorcą, gdyż starał się zapewnić bezdomnym nie tylko dach nad głową,

Ważnym aspektem Albertowego przywództwa była uczciwość i przejrzystość podejmowanych inicjatyw w sferze finansowej, połączona z radykalnym wyborem ubóstwa.

ale i pracę zarobkową. Zorganizował więc warsztat wyrobów mebli giętych, warsztat słomianek, piekarnię, szwalnię, warsztat szewski, warsztaty tkackie, przedziałnię lnu, warsztat politurowania mebli oraz hurtownię soli. I funkcjonowania tych „przedsiębiorstw integracji społecznej przez pracę” (znów używając dzisiejszej terminologii z zakresu ekonomii społecznej) bynajmniej nie uzależniał od

⁷ List Brata Alberta do brata Bernarda Kowala z 10 grudnia 1915 roku (za: M. Kaczmarzyk, *Trudna miłość. Święty Brat Albert Chmielowski w służbie najbardziejniejszym, op. cit.*, s. 189).



dotacji z państwowego urzędu pracy, jak liczne dzisiejsze spółdzielnie socjalne.

Owa przejrzystość była z pewnością pochodną radykalnego ubóstwa posługujących, co sprawiało, że w inicjatywach Brata Alberta nie było nic do ukrycia. Działacze społeczni niezbyt chętnie ujawniają koszty własnego funkcjonowania dzieła dobroczynnego (choć powinno być to normą) czy tzw. koszty pośrednie organizacji. Współczesnym społecznikom-lide-

Jego głęboka religijność miała charakter głęboko uwewnętrzniony, wolny od dewocji. W żaden sposób nie utrudniała mu ona kontaktów z przedstawicielami różnych środowisk, także tych dalekich od Kościoła.

rom trudno proponować albertyński radykalizm w preferowaniu skrajnego ubóstwa. Ale warto zachęcać do zachowania pewnego umiarkowania odnośnie kosztów własnych, o które to umiarkowanie czasem również trudno, zwłaszcza gdy dzieło pomocowe nabiera rozpędu i prowadzący je obracają coraz większymi kwotami.

Brat Albert na nasze czasy

Biografowie Adama Chmielowskiego zgodnie przyznają, że jego głębo-

ka religijność, zwłaszcza w dojrzałej fazie życia, po odzyskaniu duchowej równowagi po psychicznej zapaści związanej z nieudanym pobytem w jezuickim nowicjacie, miała charakter głęboko uwewnętrzniony, wolny od dewocji. W żaden sposób nie utrudniała mu ona kontaktów z przedstawicielami różnych środowisk, także tych dalekich od Kościoła. Brat Albert potrafił porozumieć się nawet z antyklerykałami i bynajmniej nie za cenę rezygnacji z wierności własnej misji czy rozmiękczenia jej przesłania.

Czym się owa misja charakteryzowała? Zrekonstruujmy kluczowe elementy składowe Albertowej idei pomagania. Moim zdaniem, warto wyróżnić trzy takie elementy:

1. Przekonanie o potrzebie udzielania pomocy przy bezwarunkowym poszanowaniu godności osób bezdomnych, prowadzącej – w miarę możliwości – do ich życiowego usamodzielnienia, jednak przy rezygnacji z jakichkolwiek elementów przymuszania do „zachowań odpowiednich”, co w dzisiejszym języku określa się jako udzielanie „wsparcia warunkowego” oraz „mobilizację do pracy” (pod rygorem zaniechania lub ograniczenia pomocy).
2. Dobrowolne (czyli wybrane w sposób wolny) ubóstwo posługujących – na tyle radykalne



i konsekwentne, że wśród posługujących występowała duża rotacja, co przewidywał i akceptował sam Brat Albert, nie związując braci i sióstr publicznymi ślubami wieczystymi.

3. Radykalnie otwarty charakter przytulisk, co przesądzało o ich środowiskowym charakterze, a jednocześnie skutkowało równie wysoką rotacją wśród mieszkańców.

Jeśli dobrze się zastanowić, to tak zrekonstruowana albertyńska idea pomagania jest na wskroś ewangeliczna, choć zachowuje świecki charakter. Właśnie dlatego Brat Albert to święty na nasze czasy. Jesteśmy świadkami postępującego na naszym kontynencie wspomnianego na wstępie procesu uprywatniania religii. Oceniam ten proces zdecydowanie krytycznie, także ze strictly społecznego punktu widzenia. Religia bowiem ze swej istoty ma charakter społeczny (wspólnotowy) i jej uprywatnianie przypomina dążenie do tego, aby na przykład kibice sportowi przestali chodzić na stadiony czy popularne ostatnio „strefy kibica” i oglądali mecze w pojedynkę przed swymi telewizorami czy na tabletach, i przypadkiem wspólnie nie manifestowali swej radości z wygranej na ulicach, bo może to innym obywatelom (nie lubiącym sportu) nie przypaść do gustu. Ale w obliczu takich właśnie procesów polityczno-kul-

turowych rośnie wartość religijności uwewnętrznionej (ale bynajmniej nie ukrytej), której głównym „rekwizytem” uzewnętrzniającym jest sam wierzący i jego sposób zaangażowania społecznego, przez które odciska on niezacieralne znaki przypominające o Bożej obecności w świecie.

Karol Wojtyła niezwykle cenił Brata Alberta. Poświęcił mu sztukę teatralną („Brat naszego Boga”), osobiście zaangażował się w tzw. proces apostołski, a jako papież dokonał beatyfikacji i kanonizacji Brata Alberta. Na zakończenie chciałbym przypomnieć jeden epizod z publicznej działalności Jana Pawła II, który właśnie przywoździ mi na myśl postawę życiową Brata Alberta. W trakcie pobytu w Ziemi Świętej Jan Paweł II proszony był o ograniczenie do minimum, niemal o pozbycie się rekwizytów religijnych, aby nie urazić Izraelczyków. I przystał na to w imię szukania porozumienia między trzema religiami (judaizmem,

Brat Albert potrafił porozumieć się nawet z antyklerykałami i bynajmniej nie za cenę rezygnacji z wierności własnej misji czy rozmiękczenia jej przesłania.

chrześcijaństwem i islamem) – na Ziemi Świętej i dla Ziemi Świętej. I gdy stał i modlił się w ciszy, pozbawiony symboli religijnych, przed żydowską



Ścianą Płaczu, gdzie – zgodnie z tradycją miejsca – przekazał swą prośbę do Boga w formie karteczki wsuniętej w szczerbiny muru, ręką uczynił znak krzyża, błogosławiąc to miejsce. Nie była to publiczna manifestacja wiary, ale głęboko uwewnętrzniony gest człowieka, mającego pełną świadomość, że jest następcą Jezusa Chrystusa na Ziemi i że bez względu na wszystko nie może przestać nim być, bo nie byłby sobą. I tak ten gest został odczytany i zrozumiany – jako znak „wiarygodności sprawcy” i przejaw jego troski o święte dla Żydów miejsce.

Posługa Brata Alberta na rzecz bezdomnych była takim właśnie, rozciągniętym na kilkanaście lat, gestem dojrzałego w swej wierze człowieka. Człowieka pozbawionego swych rozpoznawalnych „rekwizytów” (rezygnacja z kariery malarskiej), ale z głęboko przemyślaną, uwewnętrznioną i uduchowioną misją społeczną, wyrastającą z przeżywanej wiary. Człowieka właśnie wiarygodnego i wiarygodnego, zdolnego pozyskać i zaangażować liczne grono współpracowników. Radykalizm i daleko posunięty samo-redukcjonizm stylu życia Brata Alberta jest niezwykle wymagający. W swej dosłownej formule – to propozycja jedynie dla wybranych. Ale Brat Albert jako wiarygodny „drogowskaz na nasze czasy” – to znak dla wszystkich wierzących. I nie tylko wierzących.

Mirosław R. Kamecki

SPOTKANIE NA KALATÓWKACH

do tego spotkania
przygotowania trwały
ponad sto lat
najpierw Brat Albert
pobudował pustelnię
później Karol Wojtyła
został Papieżem
i wyniósł go na ołtarze
a w międzyczasie
schodząc z Giewontu
trafiłem w to miejsce

przez ćwierć wieku
wielokrotnie tu wracałem
że spotkaliśmy się razem
możliwe było dzięki
ciszy świętej
Brat Albert Jan Paweł II
i ja najmłodszy w tym gronie
zaskoczony
że znalazłem się
w towarzystwie pięknym

chciałem zrobić sobie
z nimi tylko zdjęcie
porozmawiać
na schodach kaplicy
by móc się pochwalić
znajomym
ale oni pytali
czy byłeś dobry
jak chleb
czy dałeś się zjeść

odszedłem zasmucony



Krajobraz wieczorny

(Nastrój wieczorny)

Małgorzata Tuszyńska

Ten maleńki i nastrojowy obraz namalowany na przełomie 1879/1880 roku należy do kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie. Został подарowany do zbiorów przez Erazma Barączka. Dzieło to – prawdopodobnie studium do obrazu „We Włoszech” – zwiastuje kolejny pokaz niezwykle wycucia kolorystycznym naszego artysty.

Kolorystyka obrana przez Adama Chmielowskiego wskazuje na poszukiwa-

nia duchowe, a wyraził to przede wszystkim w barwach fioletowych i różowych. Dzieło ma cechy nokturnu malarskiego. Obraz spowija pewien rodzaj ciszy, tak naturalnej, że można by dosłuchać się w nim nawet dźwięków, muzyki przyrody przygotowującej się na nadejście ciepłej nocy. Nie mogę pominąć wyakcentowania pięknej, znakomitej kompozycji progresywnej obrazu: niebo stanowi tutaj dwie trzecie powierzchni twórczej, co





odbieram jako symbol przeważania tego co najistotniejsze... panoramiczne ujęcie pejzażu również symbolicznie podkreśla „rozległość” ludzkich i Boskich myśli i odczuć. Odnoszę wrażenie, że ten obraz „nie chce się skończyć”, że rozrasta się oraz „dzieje się”.

Otwierając szerzej moje serce „widzę” tę scenę z Ewangelii św. Łukasza (Łk 24, 29): uczniowie w drodze do Emaus – idąc z poczuciem wielkiej porażki i zawodu – spotykają samego Zmartwychwstałego Pana Jezusa Chrystusa, który nie ujawniając Siebie, tłumaczy z miłością wszystkie sprawy Jego śmierci i chwały. Nawet po tym jak Pan Jezus wytyka im brak rozumu i lenistwo serca, nie zdobywają się na refleksję: a któż idzie z nami?... Gdy z nastaniem wieczoru zbliżyli się do wsi, ogarnięci dobrocią Nieznajomego nalegali: „Zostań z nami, gdyż zbliża się wieczór i dzień dobiega końca. Wszedł więc, aby pozostać z nimi”. Jest wieczór... Apostołowie ze zwykłej gościnności zapraszają swojego Towarzysza podróży i Jezus im się ujawnia podczas modlitwy uwielbienia i łamania chleba, po czym staje się dla nich niewidzialny... Czytając dalej Ewangelię widzimy, że tak mocno przejęli się spotkaniem z Jezusem, że jeszcze tej samej nocy wybrali się do Jeruzalem, by przekazać tę najradośniejszą wiadomość innym apostołom: „Pan prawdziwie zmartwychwstał” (24, 34) i w tym momencie Jezus ponownie im się pokazał obdarzając ich znakiem pokoju (24, 36).

Dostrzegam, że Pan Jezus często wybierał pory wieczorne lub nocne na najważniejsze wydarzenia: właśnie nocą modlił się w Ogrodzie Oliwnym przed decyzją przyjęcia śmierci krzyżowej (Łk 22, 39-46). To były Jego boskie nokturny... Rozmowy z Ojcem w ciszy, bez udziału innych osób... Wsluchiwanie się w słowa Ojca... w to, co mądre i ważne według Niego – Najwyższego, który wszystko wie najlepiej.

Tak... cisza jest potrzebna, by usłyszeć głos Boga. W takim razie pytamy: czy człowiek współczesny zna ciszę? Czy lubi ciszę? Czy wręcz pożąda ciszy?... Nie chcę nikogo osądzać, mówić za innych. Natomiast z obserwacji świata w moim sercu rodzi się pewna smutna, ale nie beznadziejna refleksja: ludzie ludziom wykradają ciszę. Czyni to również sam przeciwnik – przeciwnik nasz i Boga. To wykradanie tak cennej ciszy dzieje się już dniem i nocą, gdy człowiek jest wręcz zalewany informacjami, propozycjami „nie do odrzucenia”, okazjami na „ostatnią minutę”. Zatem cisza stała się „towarem” bezcennym... A w ciszy przychodzi Bóg dający pokój i wytchnienie, dający miłość. Przychodzi najlepszy Ojciec z najlepszymi ofertami na życie, z minuty na minutę, w kierunku wieczności.

Św. Brat Albert i św. Jan Paweł II świadkowie prostej ewangelicznej drogi do świętości

br. Rafał B. Siwiec

Widziałem świętość zwyczajną, wpisaną w codzienność

I. Wprowadzenie

Cytowane powyżej słowa: „Widziałem świętość zwyczajną, wpisaną w codzienność” zawarł w swojej najnowszej książce o św. Janie Pawle II metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, bezpośredni świadek życia i świętości naszego nowego świętego¹. Streszczają one całe życie i posługiwanie Jana Pawła II. Żyjemy wciąż wrażeniami z ostatniej kanonizacji świętych papieży, dokonanej w dniu 27 kwietnia b.r. przez papieża Franciszka. Istnieje więc szczególna okazja do tego, aby choć w ogromnym skrócie wskazać przynajmniej niektóre aspekty formowania się tej zwyczajnej świętości naszego papieża w odniesieniu do wzorców osobowych i duchowych, które ją kształtowały, w tym szczególnie do osoby św. Brata Alberta.

¹ S. Dziwisz, *U boku świętego. Rozmowa z Gian Franco Svidercoschim*, Wyd. św. Stanisława B.M., Kraków 2013.



25 XII 1966 r. Abp Karol Wojtyła w 50. rocznicę śmierci Śl. B. Brata Alberta w domu Braci Albertynów na Krakowskiej.

Chciałbym w kilku refleksjach nakreślić podjęty temat i zaprezentować przynajmniej dwa aspekty drogi do świętości św. Jana Pawła II i św. Brata Alberta, którymi są prostota i pokora. Cechy te determinowały zwyczajną, wpisaną w codzienność świętość tych dwóch wielkich postaci, przez które są oni także szczególnie rozpoznawalni. Zdaję sobie sprawę z ograniczoności i nieudolności moich intelektualnych możliwości przy podejmowaniu tak obszernego i niezwykle ważnego tematu. Wyrażam przy tym nadzieję, że także wielu innych braci i siostr oraz osób, którym bliska jest duchowość św. Brata Alberta, podejmą te zagadnienia, ukazując nam niezwykle bogactwo twórczej miłości Boga i człowie-

ka tych dwóch świętych postaci i ich wzajemnego oddziaływania.

Powinien być to również wyraz szczególnego długu wdzięczności św. Janowi Pawłowi II tych wszystkich, dla których bliska jest osoba św. Brata Alberta. Dlatego, że nikt tak wiele nie uczynił dla upowszechnienia osoby św. Brata Alberta, rozwoju znajomości jego postaci i genialnego wniknięcia w jego myśl, duchowość i założenia charyzmatyczne. Jan Paweł II uczynił to nie tylko przez akt beatyfikacji i kanonizacji, ale również sztukę teatralną oraz liczne wypowiedzi, kazania, komentarze do osoby krakowskiego Biedaczyny². Niewątpliwie wyrazem

² K. Wojtyła, „Brat naszego Boga”, w: *Poezje i dramaty*, wyd. Znak Kraków 1999; Świadectwo oddania bez reszty. Karol Woj-



tej wdzięczności był udział przełożonych generalnych zgromadzeń albertyńskich oraz przedstawicieli albertyńskich społeczności w kanonizacji Ojca Świętego. Teraz pozostaje nam wyrażać swoją wdzięczność poprzez zgłębianie i propagowanie tej wielkiej spuścizny duchowej, intelektualnej, które dotyczyły promocji Boga w świecie i godności człowieka, a które pozostawili nam ci dwaj święci patronowie naszych czasów i albertyńskich społeczności.

Kanonizacja papieża Jana Pawła II to wydarzenie nie tylko jednorazowe, związane z uroczystym ogłoszeniem światu przekonania Kościoła o świętości życia i powołania tej osoby, ale także szczególnie impuls do tego, aby bliżej poznać wzorzec jego świętości i by go naśladować w swoim dążeniu do pełni życia z Bogiem. Postać św. Jana Pawła II, moim zdaniem, szczególnie godna jest zauważenia i podkreślenia w albertyńskiej myśli i rzeczywistości realizowania albertyńskiego powołania; również ze względu na to, że w sposób dla siebie specyficzny papież Jan Paweł II tak dogłębnie i bezpośrednio odczytywał myśli i dążenia Brata Alberta, jego pragnienia i dążenie do świętości. Ich myśli, drogi życia i świętość wywarły i powinny wywierać podstawowy wpływ na albertyńską tożsamość w wiernym kroczeniu za Chrystusem, gdyż stanowią one pod-

tyła o bl. Bracie Albercie Chmielowskim, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1984.

stawowy depozyt dla albertyńskiej idei charyzmatycznej i powołania do służby Boga i człowiekowi.

Jak ogromny wpływ wywierał św. Brat Albert na życie i postawy św. Jana Pawła II nikogo chyba nie trzeba przekonywać. Sam św. Jan Paweł II wielokrotnie o tym mówił³. Sztukę teatralną o św. Bracie Albercie *Brat naszego Boga* napisał – według jego własnych słów – spłacając w ten sposób szczególnie dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnął⁴.

Święty Jan Paweł II z całą prostotą, pokorą i cichością, podobnie jak jego osobowy wzór świętości św. Brat Albert, przyjmował niezrozumienie, kpiny czy inne przykre okoliczności,

Brat Albert jak i Jan Paweł II zostali ludźmi „maluczkimi”. W sensie ewangelicznym „maluczki” to człowiek prosty, szczery, otwarty, „bez maski”, a więc naturalny.

których dane było mu doświadczać. Wiązały się one z jego pozycją społeczną i intelektualną, najpierw jako profesora, później biskupa, kardynała czy wreszcie Głowy Kościoła

³ Świadectwo oddania bez reszty. Karol Wojtyła o bl. Bracie Albercie Chmielowskim, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1984; *Kanonizacja Brata Alberta*, praca zbiorowa, red. S. Misiniec, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1991.

⁴ Jan Paweł II, *Dar i tajemnica*, wyd. św. Stanisława BM, Kraków, 2005, s. 25.



katolickiego. Znanie jest wiele historii z życia św. Jana Pawła II, które świadczą o jego dystansie do własnej osoby, umiejętności przyjmowania wszystkiego z niezwykłą prostotą serca i pełnym zaufaniem Bogu. Można przypuszczać, duchowe siły do znoszenia tych przeciwności czerpał z prostoty i duchowej pokory, której uczył się od św. Brata Alberta i jego prostoty wcielania w życie Ewangelii. Jan Paweł II wspominał, mówiąc o drodze do świętości Brata

Alberta, że nie była ona wolna od wielu ludzkich skojarzeń i sądów, które tak bardzo różnią się od sądów Bożych⁵.

Należy zaznaczyć na samym wstępie naszych rozważań, iż – jak twierdzą teologowie – prostota jest sposobem bytowania samego Boga. Według założeń metafizyki Bóg jest Bytem prostym, zupełnie niezłożonym. Jest Bytem istniejącym *quo ad se* (w odniesieniu do siebie), niezłożoną Jed-

⁵ Świadectwo oddania bez reszty, s. 58-59.



25 XII 1966 r. Abp Karol Wojtyła w 50. rocznicę śmierci Śl. B. Brata Alberta w domu Braci Albertynów na Krakowskiej.



25 XII 1966 r. Abp Karol Wojtyła w 50. rocznicę śmierci Śl. B. Brata Alberta w domu Braci Albertynów na Krakowskiej.

nią⁶. Wynika więc z tego, że niejako warunkiem świętości, która jest pragnieniem upodobnienia się do Boga i życia w Nim, jest właśnie prostota. Jak wynika z postaw i nauczania Brata Alberta i Jana Pawła II, na swoich drogach do świętości kierowali się przede wszystkim prostotą serca i zalecali ją tym, którzy pozostawali w kręgu ich nauczania i życia. Byli tym samym przekonani, że z postawy prostoty, która wypływa z serca oddanego Bogu, a więc tym samym zbliżającego się do idealnego wzoru Prostoty, Miłości, Dobra i Piękna, może wynikać miłość, radość i służba. Wyrażała się ona w duchowym zjednoczeniu z Bogiem

i mistycznej Jego obecności w świecie, historii i własnym ich życiu naznaczonym prostotą, pokornym poddaniem się Jego woli i w miłosnym zjednoczeniu z Nim. Mistyk, który osiągnął już ściśle zjednoczenie z Bogiem, ma uporządkowane życie duchowe, dzięki czemu może w jakiejś mierze uczestniczyć w Bożej jedności⁷. Przy tym, co należy szczególnie podkreślić, mistycyzm zarówno św. Brata Alberta, jak i św. Jana Pawła II nie polegał na duchowych uniesieniach w sensie wizji mistycznych. Była to mistyka,

⁷ J. Misiurek, *Wielkie mistyczki Kościoła*, RW KUL Lublin 1999, s. 127.

⁶ M. Gogacz, *Elementarz metafizyki*, Wyd. „Navo” Warszawa 2008, s. 35 n., G. Dogiel CM, *Metafizyka*, Wyd. ITKM Kraków 1992.



co podkreślają świadkowie życia tych świętych postaci, polegająca na percepcji Boga w świecie i własnym życiu, żyjąc zwyczajną świętością wpisaną w codzienność.

II. Ewangeliczna droga świętości drogą prostoty

W swoim nauczaniu Chrystus wskazał właśnie na prostotę, jako na niezbędny warunek osiągnięcia Królestwa Bożego, gdy mówił: „Jeśli się nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Bożego” (Mt 18,1-5; Mk 10,11-14)⁸. Postawa dziecka, której domaga się Chrystus, to całkowite,

pokorne, pełne zaufania oddanie siebie, swego serca Bogu, poddanie się Jego woli. Przekonanie, że On troszczy się o nas i pragnie jedynie naszego dobra. Ma On też swoje drogi, aby z naszych pokrętnych dróg i słabości wyprowadzić dobro. Warunkiem jednak jest całkowite zaufanie Jemu, oddanie z prostotą i pokorą serca dziecka. Dziecko w sposób prosty kocha i ufa bezgranicznie pełnią swego jestestwa. Tylko postawa bezgranicznej miłości Boga wyrażona w prostocie miłowania może być drogą do spotkania z Nim. Pisał św. Brat Albert do bł. s. Bernardyny: „Niech więc Siostra Starsza za łaską Bożą zdobywa się na cierpliwość z miłości dla Pana Jezusa cierpiącego i niech sobie przypomina, że ojcowska Opatrzność Boża bezpośrednio rządzi

⁸ Cytaty pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. Pallotinum Poznań 2003.



15.X.1967 r. Otwarcie procesu Apostolskiego w Pałacu Arcybiskupów w Krakowie.



naszym życiem w zdrowiu i w chorobie i w najdrobniejszych szczegółach, ażeby wszystko złe na dobre obrócić, więc wszystko chętnie trzeba przyjmować, miłe i przykre i starać się spać spokojnie na macierzyńskim łonie, choć to trudno dla ułomności naszej, kiedy bardzo boli i nudzi”⁹. Dlatego tak często do takiej postawy prostej drogi miłości Boga zachęcali nasi święci Brat Albert i Jan Paweł II, praktykując tę drogę w sposób heroiczny.

Tymczasem tak często to właśnie z braku prostoty i pokory biorą się nasze trudności w codziennym funkcjonowaniu. Wynikają one często z tego, że bierzemy wszystko „na chłodno”, często podświadomie unikając możliwości wzbudzenia w sobie refleksji, ile jest mojej winy np. w relacji z innymi, gdyż taka refleksja mogłaby wzbudzić dalsze pytania, konieczność zmiany swoich postaw czy zapatrywań. I wydaje się nam, że „lepiej nie”, utwierdzając się w przekonaniu o własnej doskonałości i wyższości nad „mniej doskonałymi”. Lepiej więc kalkulować „na chłodno”, w zapatrzeniu w siebie, aby nie urazić własnego ja. Jest to jednak nic innego jak brak prostoty dziecka, gdyż z takiej prostoty wynika otwartość, w której ważniejsze jest serce niż umysł. Często brakuje więc nam takiej postawy dziecka. I nie chodzi tutaj o postawę naiw-

ności i bezkrytycyzmu, ale o otwarcie się na dobro.

Dobro istnieje w każdym człowieku, w otaczającej nas rzeczywistości. Istnieje również Dobro obiektywne, zawarte w Dobrej Nowinie głoszonej przez Chrystusa, która przyjęta w prostocie serca może je przemienić, jak

„Nie znoś Brat Albert ciasnoty serca w czynieniu miłosierdzia... Wyjątkowo tylko na pogodnym obliczu Brata Alberta pojawiała się groza świętego oburzenia, a oczy zawsze tak łagodne ciskały chwilowo błyskawice gniewu, a to wtedy gdy zetknęły się z obłudnikami lub pyszałkowatą kłamstwem”

- ks. Czesław Lewandowski CM

przemieniała serca świętych Brata Alberta i Jana Pawła II. Zrozumieli oni doskonale zachętę Chrystusa, aby Jego naukę – Dobrą Nowinę – przyjmować w prostocie serca, będąc posłusznym Słowu, do czego tak zachęcał nasz papież św. Jan Paweł II. My jednak często nie rozumiemy jego wskazań, nie przyjmujemy ich, nie jesteśmy Jemu posłuszni – głównie dlatego, że brak nam prostoty i ufności dziecięcego serca. W ten sposób nie rozpoznajemy przychodzącego Jezusa, zachowując się podobnie jak uczeni i faryzeusze, do których przyszedł Jezus, a oni Go nie rozpoznali. Pomimo

⁹ Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta, s. 197.



tego, że widzieli znaki i cuda, słyszeli nauczanie, to jednak szybko zdołali sobie wykalkulować i znaleźć dla siebie usprawiedliwienie: „czyż nie jest On synem cieśli...?” (Mt. 13, 55-58). Jednym z powodów takiej postawy było to, że Jezus przyszedł w prostocie dziecka. Wynika więc z przytoczonych ewangelicznych obrazów jasno, że bez pokory i prostoty serca zaczynamy szukać swoich racji, zaczynamy kombinować po swojemu, usprawiedliwiać się, szukać wymówek. Wtedy również nie rozpoznajemy Jezusa – nie jesteśmy zdolni Go rozpoznać, gdyż nie mamy odpowiedniej dyspozycji serca: pokory, cichości i prostoty.

„Droga życia tego ciekawego człowieka mogła się wydawać zawiła i skomplikowana, a tymczasem Pan go prowadził drogą prostą, chociaż prostota tej drogi nie była łatwa i jego samego wiele kosztowała. (...). Widzimy jak bardzo była ona prosta i jak cała jej prostota pochodziła od Boga”

- kard. Karol Wojtyła
o Bracie Albercie

Często pragniemy doświadczyć Boga, a nie doświadczamy Go, ponieważ koncentrujemy się na sobie, a nie na Nim. Jakże inne były

w tym względzie postawy naszych świętych: Brata Alberta i Jana Pawła II. Do działania w nas Chrystusa i Jego łaski potrzebne jest otwarcie się na Niego w autentycznej pokorze i prostocie serca, do czego zachęcał nas św. Jan Paweł II, nawołując: „Otwórzcie drzwi waszych serc Chrystusowi”¹⁰.

Święci Brat Albert i Jan Paweł II w sposób heroiczny podążali ewangeliczną drogą świętości, która jest, jak wynika z przytoczonych fragmentów Ewangelii, drogą prostoty. Poprzez swoją pokorną posługę wobec człowieka i świata zarówno Brat Albert jak i Jan Paweł II pozostali ludźmi „maluczkimi”. W sensie ewangelicznym „maluczki” to człowiek prosty, szczerzy, otwarty, „bez maski”, a więc naturalny. Świadczą o tym liczne świadectwa dotyczące tych wielkich postaci, a w przypadku Jana Pawła II sami mogliśmy doświadczyć jego naturalności, otwartości i szczerości. „Maluczki” to także, według słów Chrystusa, człowiek cichy i pokorny sercem, o którym mówił w ośmiu błogosławieństwach w Kazaniu na Górze.

Ewangeliczną postawę prostoty, jako drogę do świętości wskazał Chrystus w postawach siostr Marty i Marii w Ewangelii św. Łukasza (Łk 10, 40 nn.). Gorączkowe podniecenie Marty,

¹⁰ Homilia papieża Jana Pawła II podczas Mszy św., inaugurującej pontyfikat, Rzym 22 X 1978.



jej zagubienie w drobnostkach krytykuje Chrystus w słowach: „Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele” (Łk 10, 41). Wskazuje na to, że brak prostoty sprawia, że niepokoi ją cały szereg spraw i rzeczy. Tymczasem, jak mówi Jezus, „...potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10, 42). Maria w swej prostocie skupiła całą uwagę na Jezusie i Jego słowie. Należy jednak w tym kontekście zauważyć również, aby pozbyć się nasuwających się może złudnych przekonań, że Chrystus w tej scenie nie kładzie granic jak daleko i szeroko powinna sięgać nasza aktywność i działanie, jak daleko powinniśmy angażować się w sprawy i obowiązki dotyczące organizacji naszej pracy czy życia rodzinnego, społecznego. Nie żąda też, abyśmy większość czasu spędzali na modlitwie i kontemplacji. Żąda natomiast w swojej wypowiedzi jednego: prostoty – w myśleniu, pragnieniach i uczuciach, wobec wszystkiego co niesie ze sobą życie. Wskazuje więc nam Jezus na to, że styl życia oparty na ewangelicznej prostocie trzeba sobie wybrać i stale w sobie rozwijać. Zrobić to może każdy, wyrażając prostotę we właściwy sobie sposób, według własnego rytmu temperamentalnego, charakterologicznego, indywidualnego usposobienia. Prostota będzie wyglądała różnie u poszczególnych ludzi, gdyż każdy czło-

wiek jest inny i według własnych cech osobowych może i powinien kształtować prostotę swego serca i działania.

Świadectwo o prostocie życia Brata Alberta, która była jego ewangeliczną drogą do świętości, przekazał nam jego pierwszy biograf ks. Czesław Lewandowski, który pisał: „Ów tak osobliwy człowiek, wszechstronnie wykształcony, genialny artysta-malarz, który z miłości do ojczyzny stał się kaleką, a potem tyle zdziałał sam i przez drugich dla najuboższych (...), był tak skromny i prosty i przystępny w pożyciu ze wszystkimi ludźmi, iż tej wyższości nie tylko nie okazywał, ale ją owszem pod osłoną pospolitości pilnie ukrywał”¹¹.

III. Trudności w kształtowaniu postaw prostoty i pokory – prostactwo i pycha

Tymczasem jednak ludzka ułomność, często przewrotność i skłonność do poszukiwania krętych dróg, które wiedą donikąd, jedynie do złudy i grzechu, potrafi w sposób niezwykle przebiegły i dyskretny z tego co najbardziej ewangelicznie proste uczynić zawiłym i mało czytelnym w swoim prostactwie. Dlatego też, w konfrontacji z prostotą i pokorą – aby lepiej

¹¹ Cz. Lewandowski CM, *Brat Albert*, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1927, s.140.



zrozumieć ich istotę – musimy zapytać o ich przeciwieństwa.

Człowiek prosty patrzy na siebie i innych z perspektywy pokory, a więc właściwego widzenia godności, praw i obowiązków zarówno w odniesieniu do siebie, jak i drugiego człowieka. Pokora i prostota ustawiają człowieka w perspektywie niesfałszowanego obrazu siebie i innych. Całkowitym przeciwieństwem tych dwu postaw jest pycha i prostactwo, które zamykają człowieka na wiedzę o sobie, generując tym samym zafałszowany obraz rzeczywistości, w której żyje;

zarówno w stosunku do siebie, jak i do innych ludzi. Z pychy i prostactwa wynikają małoduszność, nienawiść, zazdrość, chęć wywyższania się, a tym samym poniżania innych. Stąd też bierze się niepokój, niekontrolowana pogoń za ciągle wzrastającymi wymaganiami wobec innych; wymagań, które wynikają z własnych egocentrycznych wyobrażeń o sobie i otoczeniu. Człowiek prostacki i pyszny w swoim myśleniu, a później także działaniu, dąży ciągle do zaspakajania swoich mniej lub bardziej wyimaginowanych ambicji i celów, udo-



15.X.1967 r. Otwarcie procesu Apostolskiego w Pałacu Arcybiskupów w Krakowie.



wadniając swą wyższość nad innymi, a tym samym niszczy siebie i innych, dobro istniejące w otaczającym go świecie. Prostactwo więc to przejaw pychy, ograniczoność, niekoniecznie intelektualna, ale przejawiająca się w ograniczoności i zawężeniu myślenia do siebie i własnych ambicji. Są to więc zachowania i drogi zupełnie obce idei prostoty i kroczenia drogą pokory, a więc prawdy o sobie i innych, którą zalecają nam nasi święci: Brat Albert i św. Jan Paweł II.

Święty Brat Albert był niezwykle wyczulony na zachowania i myślenie przeciwne cnocie prostoty i pokory. Wynikało to niewątpliwie zarówno z jego artystycznej wrażliwości, jak również ogromnej troskliwości o depozyt prostoty i ubóstwa założonych przez siebie zgromadzeń. Wskazują na to zarówno jego napomnienia kierowane do braci czy sióstr oraz wspomnienia tychże, jak i autorzy jego biografii¹². Cytowany już ks. Czesław Lewandowski pisał: „Nie znoślił Brat Albert ciasnoty serca w czynieniu miłosierdzia... Wyjątkowo tylko na pogodnym obliczu Brata Alberta pojawiała się groza świętego oburzenia, a oczy zawsze

tak łagodne ciskały chwilowo błyskawice gniewu, a to wtedy gdy zetknęły się z obłudnikami lub pyszałkowatym kłamstwem”¹³.

Prosta droga do świętości Brata Alberta i Jana Pawła II, będąc przeciwieństwem wszystkiego co nie jest pokornym i prostym przeżywaniem siebie i stosunku do otaczającej nas rzeczywistości, polegała więc na heroicznej miłości Boga i człowieka. Wyrażała się w wypełnianiu Bożych przykazań i otwieraniu na działanie Ducha Świętego. Święci uczą nas tym samym, że prostotę serca można zdobywać jedynie w kontemplowaniu Chrystusa umęczonego, zmartwychwstałego i zwycięskiego, który sam powiedział o sobie: „Uczcie się ode mnie bo jestem cichy i pokorny sercem” (Mt 11, 29). Dzieje się tak także przez to, że uczestnictwo w życiu nadprzyrodzonym kształtuje jednocześnie w człowieku postawę pokory, poczucie własnej zależności i wyrzeczenia, a więc właściwą relację do Stwórcy i do świata. Uczestnicząc w miłości Boga, człowiek sam Go kocha i tą miłością ogarnia on wszystkie istoty stworzone¹⁴. Dlatego tak przekonująco brzmią słowa Brata Alberta w liście do bł. s. Bernardyny: „Nic nie może oderwać Dynki od Miłości Bożej, wszystko reszta jest nic i nic”¹⁵.

¹² Archiwum Braci Albertynów (skrót: ABA), sygn., VI/13 *Opowiadania Braci... o Bracie Albercie*, mps; *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, s. 108; K. Michalski CM, *Brat Albert*, Nakładem SS. Albertynek, Kraków 1986, s. 64 n.; M. Kaczmarzyk SAPU, *Trudna miłość. Św. Brat Albert*, Nakładem SS. Albertynek Kraków 1990, s. 85; D. Synowiec, *Bł. Brat Albert założyciel zgromadzeń zakonnych*, „Nasza Przeszłość” nr 67:1987, s. 59.

¹³ Cz. Lewandowski CM, *Brat Albert*, s.133, 136.

¹⁴ J. Misiurek, *Wielkie mistyczki Kościoła*, RW KUL Lublin 1999, s. 128.

¹⁵ S. Gaeta, S. Oder, *Dlatego święty*, wyd. św. Stanisława BM, Kraków 2010; *Pisma*



IV. „Ścieżka sprawiedliwego jest prosta, równa jest droga sprawiedliwego, Ty ją prostujesz” (Iz 26, 7). Jan Paweł II Karol Wojtyła o prostej drodze świętości Brata Alberta

Naturalną konsekwencją niniejszych rozważań powinno być więc bliższe przyjrzenie się temu, co na ten temat w odniesieniu do Brata Alberta wyraził jego duchowy naśladowca św. Jan Paweł II. W homilii z okazji rocznicy obłóczyn Brata Alberta, komentując wezwanie do psalmu responsoryjnego –

Nasi święci byli zupełnie zwyczajnymi ludźmi. Świadomi byli swoich ludzkich słabości, ale i bliskości i dobroci Boga.

„sprawiedliwego prowadził Pan prostą drogą” – kard. Karol Wojtyła powiedział: „(...) jak bardzo różnią się sądy Boże od sądów ludzkich. Bo po ludzku mogło się wydawać, że ten człowiek Adam Chmielowski idzie właśnie jakąś bardzo zawiłą drogą, bardzo zawiłą, tak to mogło wyglądać od zewnątrz, po ludzku. Droga życia tego ciekawego człowieka mogła się wydawać zawiłą i skomplikowana, a tymczasem Pan go prowadził drogą prostą, chociaż prostota tej drogi nie była łatwa i jego samego – tak po Bożemu prosta, najprostsza

droga bezwzględne naśladowania Chrystusa, droga wcielania w życie Ewangelii do końca – jego samego ta droga wiele kosztowała. Bardzo wiele kosztowała (...). Widzimy jak bardzo była ona prosta i jak cała jej prostota pochodziła od Boga”¹⁶.

Dalej ks. kardynał w swojej wypowiedzi wyraża przekonanie co do pewności i świętości tej drogi, którą kroczył Brat Albert i zalecał ją wszystkim, którzy pragną dążyć prostymi i pewnymi ścieżkami ku Bogu: „Wiemy, że to droga prowadząca do samego Boga. Jesteśmy przekonani o tym, że ta droga doprowadziła do Boga przede wszystkim jego, owszem na tej drodze wielu innych on do Boga doprowadził. Świadczy o tym zarówno ci, którymi się opiekował w największej nędzy, jak też liczne zastępy jego braci, a zwłaszcza siostr, które tutaj są wśród nas. To wszystko są żywe ślady jego drogi. To wszystko jest żywe świadectwo, iż droga ta była prosta, że prostota jej pochodziła od Boga i że droga Brata Alberta też do Boga prowadziła jego i wszystkich, którzy nią idą”¹⁷.

Przytoczona wypowiedź jest pełnym i niezwykle trafnym podsumowaniem wszystkiego, co starano się przekazać w kilku powyższych refleksjach na temat prostoty ewangelicznej drogi ku Bogu, ku Jego pełni i bytowaniu w So-



bie, w życiu i posługiwaniu św. Brata Alberta. Starano się ponadto wskazać, że nasi święci byli zupełnie zwyczajnymi ludźmi, o czym świadczą liczne świadectwa tych, którzy się z nimi na co dzień stykali. Świadomi byli swoich ludzkich słabości, ale i bliskości i dobroci Boga. Odznaczali się poczuciem humoru, pomimo wielu trudności wykonywali swoje liczne obowiązki z radością ducha, nie przejawiając złej woli wobec nikogo. Pomimo swojej świętości i duchowej doskonałości, odznaczali się naturalnością, a jej wyznacznikiem było to, że realizowała się ona w zwyczajnej codzienności. Nie byli zajęci samymi sobą i swoją doskonałością, ale w sposób niezwykle realny i z pełnym zaangażowaniem dostrzegali codzienną rzeczywistość i potrzeby drugiego człowieka.

Jak wskazują liczne wypowiedzi i piśmiennictwo dotyczące zarówno św. Jana Pawła II, jak i św. Brata Alberta, przewodniczką po prostych drogach realizowania w codzienności powołania do świętości była dla nich Matka Najświętsza. Jej właśnie z prostotą serca i dziecięcym zaufaniem powierzali siebie i swoje posługiwanie. A Ona prowadziła ich swoim macierzyńskim wstawiennictwem po drogach doskonałej wierności Bogu i człowiekowi.

Zakończenie

Uczą nas święci Brat Albert i Jan Paweł II, że ewangeliczna prostota życia oparta na Bogu jest drogą zbawienia. Po tej drodze prowadzi nas Chrystus do swojej chwały przez życie doczesne, kształtując nas, nasze serce, na wzór prostoty serca dziecka według niedościgniętego wzoru swego najświętszego Serca pełnego pokoju, cichości, prawdy, prostoty i świętości.

Człowiek prostego serca przeżywa entuzjazm mając świadomość, że życie tutaj na ziemi jest jedynie wstępem do życia w wieczności, dlatego odczuwa pokój i radość z kochania Boga i bliźnich w codziennych wymiarach swego funkcjonowania. W tej perspektywie więc zmienia również system swoich wartości, w których sukces, pieniądze, honory czy władza tracą swoją ważność wobec pragnienia poszukiwania i realizowania dobra i miłości.

Radość człowieka kroczącego prostą drogą świętości wynika z faktu, że uszczęśliwia go myśl i pragnienie przeżywanej wolności w prostocie i pokorze serca oddanego Bogu, ze świadomością swego dziecięcego bytowania w Nim i z Nim. Piękne i godne naśladowania wzorce takiej postawy odnajdujemy w naszych świętych, Bracie Albercie i Janie Pawle II. Niech więc oni będą również dla nas zachętą do prawdziwej dziecięcej ufnej i prostej miłości Boga i człowieka.

Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta, wyd. ITKM Kraków 2004, s. 187.

¹⁶ Świadectwo oddania bez reszty, s. 58.

¹⁷ Tamże, s. 59.



Przekształcona przez Miłość

s. Michaela Faszczka



Pokój jaki daje Bóg mieszka w głębi człowieka zjednoczonego z Bogiem. Owa głębia, gdy jest zamieszkała przez osobową Miłość promieniuje owocami tej jedności, bo pozostaje w harmonii z Jedynym, który cały jest Pokojem. Jezus zaprasza nas do świątyni własnego serca, aby tam oddawać Bogu cześć: „Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie” (J 4, 24). Życie duchowe człowieka rozwija

się w tajemnym ośrodku duszy, głębi, gdzie „ten, który nie jest”, obcuje z Bogiem – Miłością, wyrażając przed Nim i w Nim swoje najgłębsze istnienie, niepowtarzalne „ja”. Życie duchowe jest więc świadomym nadprzyrodzonym życiem duszy z Bogiem, wewnętrznym obcowaniem z Nim, zawiązywaniem jedynej i niepowtarzalnej więzi, zażyłej i kształtującej relacji. To życie nadprzyrodzone stało się przedmiotem zgłębiania przez nauki teologiczne, jednak najbardziej poznane i wyrażone jest przez mistyków, którzy doświadczyli w sobie przekształcającej obecności Boga, który jest Miłością.

Św. Jan od Krzyża wylicza wiele darów jako owoce odważnej drogi podjętej w głąb własnego wnętrza czy też wspinaczki na górę doskonałości. Droga ta wiedzie przez oczyszczenia ciemnej nocy miłości¹. Jednym z owo-

¹ Św. Jan od Krzyża, *Noc ciemna* (=NC) II, 5, 5; NC II, 10, 2-3; NC II, 11, 2; NC II, 13, 11; NC II, 19, 2-3.



Okolice Pizun. Fot. s. Pawełczak



ców drogi jednoczącej z Bogiem jest integracja osobowości mistyka, zakładająca przekształcenie jego władz zewnętrznych i wewnętrznych. Doktor Mistyczny określa tę transformację jako śmierć dla wszystkiego, co nie jest Bogiem. Dokonuje się ona dzięki udzielanemu światłu nadprzyrodzonemu. Światło to, oświecające rozum, jednoczy go z Boskim światłem, skutkiem czego nie posługuje się już światłem naturalnym, lecz Mądrością Bożą. Przekształca wolę i uzdalnia ją do kochania „siłą i czystością Ducha Świętego”, przemienia pamięć „w wieczne doznanie chwały” oraz przeobraża pożądania odnosząc je do Boga. Dusza staje się wówczas raczej niebiańską, a życie miłością daje świadomość uświęcania się oraz napelnia radością i pokojem².

Harmonia wewnętrzna

Życie duchowe bł. Bernardyny Jabłońskiej jest wyznaczone przez dwa wymiary: aktywny i pasywny. Aspekt aktywny – apostołski jest obiektem percepcji, stąd często – z punktu widzenia człowieka – zajmuje miejsce naczelne³. Tymczasem to wymiar pa-

sywny implikuje działanie. Rozważając skutki oczyszczenia biernego w życiu wewnętrznym bł. Bernardyny, należy rozpatrzeć następujące zagadnienia:

- harmonię władz zmysłowych i duchowych,
- skutki wewnętrzne,
- skutki zewnętrzne.

Integracja osobowości Błogosławionej jest podmiotowym skutkiem doświadczenia mistycznego. Z uwagi na jakość tego doświadczenia – swego rodzaju doświadczenia szczytowego⁴ – osobowość Mistyczki zostaje wzbogacona o nowy sposób percepcji, interpretacji świata i nowy sposób wartościowania. Dynamizm tego procesu ma źródło w łasce mistycznej obejmującej ciało i duszę w jej substancji i władzach, tj. rozumie, pamięci i woli⁵. To właśnie łaska mistyczna doprowadza do harmonii.

Cała ludzka osoba ma być zjednoczona z Bogiem, cały człowiek, który jest duszą i ciałem, scalonymi jednym aktem istnienia. Zapoczątko-

zwykłą, niespotykaną. Być może, że kardynał jej cnotą było coś innego, np. umiłowanie woli Bożej, ale mnie, przeciętnego obserwatora uderzyła przede wszystkim jej miłość” – *Wspomnienia siostr o Matce Starszej Bernardynie*, ASA, sygn. D/III.3, s. 170.

⁴ M. Tazbir, Teilhard, Środowisko mistyczne, w którym wszystko jest jednością, „Życie i Myśl”, 27(1977)12, s. 33.

⁵ Por. M. Chmielewski, *Przeobóstwienie człowieka według św. Jana od Krzyża*, „Ate-neum Kapłańskie”, 83(1991) t. 177, s. 64.

² NC II, 4, 2; NC II, 13, 11.

³ Daje temu wyraz w swoich wspomnieniach między innymi s. M. Kaczmarzyk: „Kiedy pisałam o Matce (s. Bernardynie Jabłońskiej), podkreśliłam jako główny rys charakteru Matki jej dobroć i miłość nie-



wujący dar istnienia wyznacza proces scalenia psychiki i działań wszystkich elementów, stanowiących człowieka. Tego scalenia dokonujemy już sami w oczyszczeniu czynnym, tak jak w każdym odpowiedzialnym wychowaniu, które przejawia się w wewnętrznym ładzie i skierowaniu do dobra. W oczyszczeniu biernym to Bóg przejmuje inicjatywę i prowadzi nas do uzyskania pełnej wewnętrznej jedności, wewnętrznego ładu i skierowania do tego dobra, którym jest On sam. Harmonia wewnętrzna i zewnętrzna związana jest z transformacją, to znaczy: uduchowieniem władz zmysłowych, przeobróżeniem władz duchowych i nadprzyrodzonym sposobem ich działania⁶. Równocześnie jest świadectwem osiągnięcia pewnego stopnia doskonałości we władzach psychiczno-duchowych i zjednoczenia ich z Bogiem. Samo zaś zjednoczenie dokonuje się u s. Bernardyny z różnym nasileniem, we wszystkich jej władzach równocześnie. Symptomatycznym jego przejawem jest:

- na poziomie zmysłów – uporządkowanie i poddanie ich kierownictwu rozumu oczyszczonemu przez wiarę,
- na poziomie intelektu – habitualne przyłgnięcie do prawdy,
- na poziomie woli – przeżywanie miłości,

• na poziomie pamięci – przechowywanie powyższych wartości. Zmysły nie kontaktują się bezpośrednio z Bogiem⁷. Oznaką zjednoczenia jest podporządkowanie ich kierownictwu rozumu. Ksiądz Matlak – bezpośredni świadek ostatnich lat życia s. Bernardyny – zwraca uwagę na dużą wrażliwość jej władz zmysłowych, wyrażającą się siłą poznawania i odczuwania. Oczyszczenie biernej nocy ducha dopełniło w Błogosławionej transformacji, czyli uduchowienia władz zmysłowych, co przejawiało się doświadczaniem pokoju i wewnętrznej radości płynącej z przeżywania obecności Bożej. Pełna czci relacja z Bogiem rodziła się między innymi z kontaktu z otaczającą rzeczywistością i owocowała przeżywaniem wszystkiego pod kątem zjednoczenia z Bogiem; „Majestat Boski wokół nas panuje w przyrodzie. Obecność Boska przepełnia wszystko”⁸. Towarzyszyły temu doświadczenia dotykanej, niemalże fizycznej obecności Jezusa Chrystusa w Jego Człowieczeństwie: „Są chwile, że mi się zdaje, że Jezus tuż przy mnie, jakoś odczuwam Jego obecność w Najświętszym Człowieczeństwie”⁹. Doczesna rzeczywistość

⁷ Św. Jan od Krzyża, *Pieśń duchowa* (=PD) 19, 1.

⁸ *Wybór pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, Kraków 1988, s. 41.

⁹ „Są chwile, że mi się zdaje, że Jezus tuż przy mnie, jakoś odczuwam Jego obecność w Najświętszym Człowieczeństwie” – *Wy-*

⁶ NC II, 4, 2.



zewnątrzną dla Siostry nie stanowiła już przedmiotu miłości własnej ani nie udzielała swego nerwowego tempa, lecz była źródłem ześrodkowania władz na rzeczach Bożych. Piękno, które sprawia aktywność sfery zmysłowej, u s. Bernardyny stało się tylko celem pośrednim, ukierunkowującym całą moc na Boga. Poznajemy to z jej notatek: „Wszystko co nas otacza i napęnia jest piękne, miłe, dobre (...), wszelka radość i zadowolenie, które nas napęnia z piękna przyrody to dla Pana Boga na ustawiczną ofiarę”¹⁰. Wielu mistrzów duchowych zauważa, że zgodnie z wrażliwością zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych na piękno, należy integrować je pięknem.

Tomasz Merton radzi, aby scalać uczucia mocnym bodźcem piękna i w ten sposób skupić je przy jednym fascynującym przedmiocie. Może to być muzyka, plastyka, krajobraz, nawet piękno myśli, Ewangelii, piękno Boga. Skutkiem oddziaływania na kogoś pięknem jest nie tylko scalanie uczuć, lecz także uzyskanie wrażliwości na dobro. Merton sądzi, że właśnie piękno wychowuje sumienie, to znaczy utrwała w nas skierowanie do dobra.

bór pism, dz. cyt., s. 30; „Nieraz wydawało mi się, że idzie, słyszałam cichy szelest (...). Szedł wśród drzew i kwiatów i łąk (...) – zdawało mi się, że Pan tam jest” – *Pisma Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej*, ASA, sygn. D/III. 2, (msps) s. 117.

¹⁰ *Pisma*, dz. cyt., s. 71.

Należy zauważyć, że relacja z Bogiem, według Błogosławionej dokonująca się na płaszczyźnie zmysłów, to relacja przez obrazy i władzę wyobraźni; „Dziwnie działają na mnie te szczegóły z życia Pana Jezusa i z Jego Męki: Samarytanka, sen na morzu, modlitwa Jezusa wśród ciszy nocnej”¹¹. Struktura władz zmysłowych – jeszcze naturalna – nie pozwala im przyjmować bogactwa treści duchowych, daje jednak możliwość odczuwania smaków, co stanowi istotną siłę wspomagania ducha. Dręcząca tęsknota, o której pisze s. Bernardyna, angażuje cały jej potencjał uczuciowy; „Kiedy mi okazałeś życie takie, którego nie znałam wprowadź mnie do niego, do tej ziemi, którą ciągle oglądam”¹². Przejawy sfery emocjonalnej pojawiają się z całą ostrością. Ta różnorodność uczuć była u Siostry dyktowana znacznym nasileniem intensywności i zmienności. Często uczucia przebiegają od jednego ekstremum do drugiego z towarzyszącymi im doświadczeniami lub pozosta-

¹¹ *Wybór pism*, dz. cyt., s. 30; „Dziela rąk wielkiego Boga oddają Mu wieczną chwałę. Samotność była świadkiem czuwań Boskiego Mistrza Chrystusa (...) i ogląda sama jedna tylko Pana Zastępów zamkniętego w kościółkach” – *Wybór pism*, dz. cyt., s. 34.

¹² „Kiedy mi okazałeś życie takie, którego nie znałam wprowadź mnie do niego, do tej ziemi, którą ciągle oglądam” – *Pisma*, dz. cyt., s. 119; „Ty, który zalewasz potokiem słodyczy serca swych sług – przyjdź i pociesz biedną, stęsknioną za Twoją obecnością” – tamże, s. 11.



Okolice Pizun. Fot. s. Pawelczak

ją całkowicie uśpione, habitualnie jednak skoncentrowane na przedmiocie kontemplacji; „Mój Boski Mistrz pamięta o swym nędzniku: rzuca często na mą duszę światło i ogień. Aż słabo się robi jak coś naciśnie na duszę, męczę się i sił nie mam (...) siedzę słaba trochę i słodko mi, a w duszy i ciele następuje zmiana jakaś”¹³. Trudno przytoczyć te wszystkie wypowiedzi s. Bernardyny, z których emanuje bogata ekspresja uczuciowa, mnogość czynników emocjonalnych, silnych, głębokich doznań i żywa, nie wybujała wyobraźnia. Jednakże już te nieliczne są świadectwem subtelności jej zmysłów, niecodziennej siły odczuwania i przemiany naturalnego porządku¹⁴.

Nowy człowiek

Transformacja władz duszy – rozumu, pamięci i woli – u Błogosławionej dokonuje się dzięki cnocie wiary¹⁵, a przejawem zjednoczenia jest odnowienie starego sposobu percepcji Boga, by w swoich duchowych władzach doznawać Jego nowości¹⁶. Czynności jej rozumu, pamięci i woli skierowane są odtąd ku sprawom Boskim¹⁷. Bóg udziela się duszy przez miłość rodzącą się z poznania przez osobiste doświadczenie¹⁸. Skutkiem tego, można mówić o charakterystycznej współzależności intelektualno-wolitywnej. W całości kształcie życia bł. Bernardyny obrazują ją dwa fundamentalne momenty:

¹⁵ *Pisma*, dz. cyt., s. 22.

¹⁶ NC II, 4, 2.

¹⁷ Św. Jan od Krzyża, *Żywy płomień miłości* (=ŻPM) 2, 33.

¹⁸ PD 13, 11.

¹³ „Kocham Go i ta miłość szarpie mną” – *Wybór pism*, dz. cyt., s. 30; tamże, s. 31.

¹⁴ Por. J. Matlak, Konferencja o Matce Bernardynie II, r. 1941, s. 3.



- intensyfikacja własnej świadomości, wyrażająca się silną koncentracją na Bogu i koniecznością znalezienia nowych uzasadnień dla wybranych wartości¹⁹,
- pragnienie głębszego kontaktu z Bogiem, z towarzyszącym mu stałym dążeniem do doskonałej miłości²⁰.
- Przyłgnięcie intelektu do prawdy w doświadczeniu mistycznym różni się od porządku naturalnego nie tylko stopniem, lecz także gatunkowo. W świetle analizy pism Błogosławionej, posiada ono dwójką orientację:
- doświadczenie Boga, w tzw. dotknięciach substancjalnych,
- poznawanie Boga w Jego przymiotach.

Udzielanie się Boskości w substancji duszy było dla s. Bernardyny w pełni świadomym doznawaniem Boga i Jego działania. Na poziomie intelektu istniała u niej pewność co do jakości doświadczenia, przy równoczesnej niemożności sformułowania konceptualnego i przeczuciu transcendencji niepomierne przekraczającej naturalną strukturę jej osoby; „Ogromnie się czuję upokorzona i widzę, że Bóg i tylko sam Bóg działa we mnie. O jakżeż ja Go kocham! Chwilami świętość Jego napęłnia świat cały, ja to poznaję. (...) Słodki Stwórca (...) zalewa duszę i daje jej poznanie, że On sam nią włada”²¹. Błogosławiona Bernardyna, podejmując próbę określenia powyższych doświadczeń, pisała o silnych poruszeniach sprawianych w duszy²², o karmieniu się samym Bogiem²³, doświadczeniu Go w odległej przestrzeni²⁴, niezrozumiałych stanach duszy, pociągnięciach i zranieniach²⁵. Tego rodzaju poznanie implikowało przeżycie i dokonywało się jakby zamiennie.

Liczne notatki wskazują na poznanie Boga w Jego przymiotach i prawdach wiary. Bł. Bernardyna pisała o zwracaniu się umysłu do Męki Pańskiej²⁶,

¹⁹ „Umysł się zwrócił w jedną stronę i patrzy – jakby Bóg – i Bóg i wiecznie Bóg. (...) Całe godziny bym siedziała tym jednym Bóg zajęta i ciągle bym o tym myślała. Bóg – i to mi wystarczy do szczęścia” – *Wybór pism*, dz. cyt., s. 30; „Tyś Królem mej duszy, a mój cel jedyny podobać Ci się i być Twą palącą się ofiarą” – *Pisma*, dz. cyt., s. 109; „Jezus mnie stworzył. Jezus mnie uświęca, Jezus mnie zbawia. Dzięki, oddanie, miłość” – *Wybór pism*, dz. cyt., s. 34.

²⁰ „Mamy tu żyć tak jak byśmy nie żyły. Bóg – miłość – Jego chwała – zbawienie dusz, dobro Zgromadzenia, ubogich, dzieci, tryumf Kościoła – bezgraniczna miłość bliźnich (...). Ciągłe bez wytchnienia iść naprzód ku temu, co lepsze, co świętsze, doskonalsze. Zdążyć tam, gdzie Bóg – gdzie cisza Boża – spokój i miłość i Bóg sam na wieki” – *Pisma*, dz. cyt., s. 41; por. tamże, s. 24, 63, 104, 107.

²¹ Tamże, s. 101.

²² Tamże, s. 100. 107.

²³ Tamże, s. 92.

²⁴ Tamże, s. 110.

²⁵ Tamże, s. 123.

²⁶ Tamże, s. 119, 123.



do Jezusa Eucharystycznego²⁷, o miłowaniu Stwórcy dla Niego samego, bo jest życiem i wszystkim²⁸. Częste są pełne nadziei słowa czci i uwielbienia dobroci Bożej²⁹, zachwytu nad pięknoscią Boga³⁰ oraz doświadczenie Jego nieskończoności³¹. Za przedmiotem poznania, jawiącym się intelektowi Mistyczki, podążała wola – potężna, zdecydowana, oddająca się Bogu, „zanadto nadużywająca miłości”³². Wola całą siłą pożądania akceptowała to, co poznał intelekt, rezygnując z dóbr alternatywnych³³. Przeżywanie miłości przez wolę, u Błogosławionej nie podlegało jej naturalnej władzy³⁴, w praktyce zaś owocowało umiłowaniem samotności i milczenia; „Zawsze samotność, pustynia, cisza, noc”³⁵ oraz postawą bezinteresownej służby na-

cechowanej dobrocią i miłością; „Bóg – miłość – Jego chwała – zbawienie dusz, dobro Zgromadzenia, ubogich, dzieci, tryumf Kościoła, bezgraniczna miłość bliźnich: każdemu dobrze czynić i życzyć – pracować, poświęcać się – zwyciężać się – umartwiać swoje ja – nie myśleć o sobie”³⁶.

Integracja rozumu i woli skoncentrowanych na przedmiocie kontemplacji stała się dla niej bodźcem wzmacniającym pamięć. „Fenomenalna pamięć była u Matki” – pisał ks. Matlak³⁷; potwierdzały to w swoich wspomnieniach siostry albertynki³⁸. Pomimo odpowiedzialności za administrację tworzącego się Zgromadzenia, żyła rzeczywistością nadprzyrodzoną i Ewangelią, którą czyniła stałym punktem odniesienia, swoistą teraźniejszością, poddając jednocześnie rozumowi i woli przedmiot kontemplacji³⁹. Często też

²⁷ Tamże, s. 116-117.

²⁸ Tamże, s. 97.

²⁹ Tamże, s. 98.

³⁰ Tamże, s. 99.

³¹ Tamże, s. 101.

³² J. Matlak, *Konferencja II*, r. 1941, dz. cyt., s. 3.

³³ „Boże mój! Ja chcę Cię kochać i być Ci wierną (...). Chciałabym tego, co Bóg chce” – *Pisma*, dz. cyt., s. 107; „Daj mi się, a zabierz mi wszystko i życie nawet. Daj mi, żebym była Tobą zajęta i z Tobą złączona na zawsze” – tamże, s. 119; por. tamże, s. 11.

³⁴ NC II, 9, 3, s. 514.

³⁵ *Pisma*, dz. cyt., s. 118; „Tęsknota za Panem Bogiem (...) cichością, samotnością” – tamże, s. 104; „Tęskno mi za samotnością, za ciszą i modlić się bym chciała dużo” – List do ks. Lewandowskiego, w: B. Jabłońska, *Listy*, s. 97.

³⁶ *Pisma*, dz. cyt., s. 41; „Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być dobrą zawsze dla wszystkich, a najlepszą dla najniezwyklejszych. Ból bliźnich moich jest mým” – *Wybór pism*, dz. cyt., s. 27. Ponadto, we wspomnieniach siostry podkreślają dobroć i miłość jako cechy najbardziej charakterystyczne dla Matki.

³⁷ J. Matlak, *Konferencja II*, r. 1941, dz. cyt., s. 4.

³⁸ Wspomnienia B. Wojcieszkińskiej, F. Bryjak, H. Piec, w: *Wspomnienia Sióstr o Matce Starszej Bernardynie*, dz. cyt., s. 85. 56. 131.

³⁹ „Jezus chodził po ziemi, był w domu Łazarza, Marty, Marii... o Boże! Jezus był z nimi... Czemuż ja nie jestem Marią?... Tyle kochała i była na Kalwarii... Cóż to za szczęście!” – *Pisma*, dz. cyt., s. 114.



przywoływała w pamięci nauki św. Brata Alberta dotyczące duchowości, realizacji charyzmatu i przekazywała je młodym siostram⁴⁰.

Doświadczenie mistyczne dokonuje się w naturze Błogosławionej, dlatego nie może pozostać bez wpływu na jej osobowość. Inicjatywa Boża nie pomniejsza Mistyczki, lecz czyni osobowość pełniejszą, nie odbiera władzom psychicznym ich działania, lecz wywołuje w nich jego wyższy stopień⁴¹. W aspekcie osobowościowym, przez zjednoczenie władz, pożądań i pragnień wokół centrum duszy, gdzie zamieszkuje Bóg, dokonuje się integracja. Obrazem tego na płaszczyźnie wyobraźni jest poetycko określana przez św. Jana od Krzyża „chata uciśniona”⁴². Zewnętrznym jej przejawem jest u Błogosławionej habitualne pragnienie naśladowania Jezusa Chrystusa; „Pragnę, żebyśmy były wierne Panu Jezusowi i szły za Nim wytrwale i naśladowały Go z miłością”⁴³, oraz rezygnacja z wszystkich pragnień zmysłowych

na rzecz dążenia do Boga; „Ofiarę ze wszystkiego dla Boga zrobić, umarcie duchowne w niczym żadnej przyjemności. Bóg i Bóg! sam tylko Bóg!”⁴⁴. Zintegrowane władze są istotnym elementem budowania struktur „nowego człowieka” w jej osobie⁴⁵. Trzeba nam jednak pamiętać, że życie „nowego człowieka” nie jest zdobyte jego własnym wysiłkiem. To cudowne odrodzenie jest darem łaski. Dokonuje tego Duch Święty, który Chrystusa przeprowadził przez śmierć do zmartwychwstania. Ten sam Duch Pański dokonuje przekształcenia „człowieka starego” z dawnym sposobem życia, w nowego żyjącego życiem samego Boga. Bez takiej przemiany nie ma możliwości istnienia razem z Bogiem w Jego Królestwie. Nasza Błogosławiona pozwoliła Duchowi Świętemu, aby ją przeprowadził ze śmierci do życia. Przeżywana „ciemna noc”, to noc paschy jakby w trzech odsłonach: zmierzchu, północy i wyłaniającej się jutrzeńki wprowadzającej w poranek spotkania ze Zmartwychwsta-

⁴⁰ Tamże, s. 63, 74, 80.

⁴¹ J. Majkowski, *Psychologia przeżyć mistycznych*, RF II-III, 1949-1950, s. 181.

⁴² Św. Jan od Krzyża, *Droga na Górę Karmel* (=DGK) I, 15, 2.

⁴³ „Pragnę, żebyśmy były wierne Panu Jezusowi i szły za Nim wytrwale i naśladowały Go z miłością” – *Pisma*, dz. cyt., s. 9; „Naśladowujmy Go, czynmy wszystko, jak czynił Jezus, patrząc ciągle na wzór nasz” – B. Jabłońska, *Okólniki*, s. 10; por. DGK I, 13, 3, s. 115.

⁴⁴ *Pisma*, dz. cyt., s. 13; „Ubóstwo zupełne. Tyle każda ma, co i jakie jej dadzą nie okazując się nawet z tym, żeby coś pragnęły posiadać, a troski o jutro nie znają. Posłuszeństwo bezwzględne, prócz grzechu” – tamże, s. 8.

⁴⁵ Por. NC II, 3; por. J. Machniak, *Struktura i funkcja symbolu „nocy” w doktrynie mistycznej św. Jana od Krzyża*, w: *Mistyczne doświadczenie Boga*, red. tegoż, Kraków 1993, s. 49.



łym Panem. Spójrzmy jak wygląda s. Bernardyna o poranku, jak nowe życie zagarnia ją w nową przestrzeń istnienia dla Pana.

Przekształcona i odrodzona przez Osobową Miłość jest nowym stworzeniem, jest inna na najgłębszym poziomie swojej egzystencji, posiada nowe pragnienia świętości i nową moc trudzenia się dla chwały Bożej. Jej umysł dotąd zmieszany i utrudzony, teraz jest napełniony radością i zdolnością rozumienia prawd Bożych, a bogaty świat zmysłów i emocji zostaje podniesiony, tak iż otrzymuje zdolność miłowania Boga i drugiego człowieka w sposób bezinteresowny. Siostra Bernardyna cieszy się nową wolnością i nową mocą podążania za zranionym Barankiem dokądkolwiek ją poprowadzi. Jakby spontanicznym aktem serca staje się dla niej uwielbienie Boga we wszystkim co istnieje: „Uwielbiam Cię, o Boże w szumie wiatru, w mgłach ciemnych porannych i zapadającym zmroku (...),

Bądź uwielbion Wielki, Nieskończony i Niepojęty (...)”⁴⁶.

Św. Augustyn komentując fragment psalmu „Sławcie Pana na cytrze, śpiewajcie Mu przy harfie o dziesięciu strunach”, mówi: odrzućcie wszystko, co dawne, wy którzy poznaliście pieśń nową. Niech śpiewa ją nie językiem, ale życiem (św. Augustyn, komentarz do Ps. 32, kazanie, 1, 7-8). Możemy powiedzieć za św. Augustynem, że tylko nowy człowiek może śpiewać pieśń nową. Błogosławiona Bernardyna ukazuje się nam jako oblubienica Baranka, gotowa śpiewać sercem nowym przepelnionym obecnością Ducha Świętego. Ufna i całkowicie zgodzona z wolą Bożą, odczytuje sercem miłującym pragnienia Serca Bożego. Owocem takiej postawy jest zawsze-rosnąca, nigdy się niekończąca, zawsze-uwielbiająca, pełna pasji radość duszy wypowiadająca się w pełnej pokory i miłości służbie bliźnim.

⁴⁶ *Bóg nade mną jak obłoki nad ziemią. Z Pism bł. Siostry Bernardyny Jabłońskiej, Kraków 2000, s. 56.*



Okolice Pizun. Fot. s. Pawełczak



Referat Siostry Starszej Krzysztofy Babraj wygłoszony dla sióstr w ramach formacji ciągłej, w którym omawia „Ostrożności” św. Jana od Krzyża z punktu widzenia bł. Bernardyny, w oparciu o jej pisma i wspomnienia o niej. W kolejnych numerach „Głosu” zamieszczone są fragmenty odnoszące się do poszczególnych przestróg, cytowanych według skrótu opracowanego przez św. Brata Alberta.

Ostrożności św. Jana od Krzyża w życiu bł. Bernardyny (3)

Przeciw światu

3. Nie zajmować się niczym, co się w Zgromadzeniu dzieje, albo było, albo będzie. Nie mówić o braciach, chyba komu z prawa mówić należy i we właściwym czasie. Niczemu się nie dziwić, niczym się nie gorszyć.

Matka Bernardyna kochała samotność. Pisze: „Samotność była świadkiem czuć naszego Boskiego Mistrza Chrystusa; słyszała jego modlitwy, widziała Narodzenie, Przemienienie, Jego Boskie łzy, śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i ogląda sama jedna tylko Pana Zastępów zamkniętego w kościółkach, gdzie uwięziony i wieki całe pozostaje sam”.

Pełne zrozumienie tych prawd znajdujemy w życiu s. Bernardyny. Sprawa relacji między siostrami, posługi ubogim, zachowania karnośći zakonnej, była przedmiotem jej zainteresowania w czasie każdej wizytacji. W jednym ze sprawozdań zanotowała: „Siostron naszym brakuje dużo miłości bliźniego w usługach oddawanych ubogim i Siostron. Są za mało usługujące, wyrozumiałe, życzliwe, uprzejme. Mało zaparcia się, panowania nad sobą, aby się zwyciężyć na korzyść bliźnich: przemówić grzecznie, usłużyć, okazać współczucie, miłość, przebaczenie, odgadnąć pragnienie drugich, chęć, smak, ochotę”.



Zachował się tylko jeden plan wizytacji, który s. Bernardyna podyktowała s. Karolinie Kołos na krótko przed śmiercią.

Plan wizytacji obejmował stosunki z sąsiadami, interesantami przy furcie, sprawę ubogich domowych, których siostry obsługują, sprawy domowe siostr, wskazania dla kwestarek, spra-

„Gdybyśmy w niebie mogły płakać, to byśmy całą wieczność płakały, żałując utraconego czasu... Wieczność nasza jest zależna od obecnej chwili”. Bł. Bernardyna

wa karności zakonnej itd.

Dziwiono się czasami, że s. Bernardyna tak bezgranicznie dobra i wyrozumiała dla wszystkich, umiała być bardzo surowa dla siostr, lekkomyślnie podchodzących do spraw karności zakonnej. Pisała: „Warto moje kochane Siostry ściśle zachować przepisy nasze święte, nie wolno ich brać lekkomyślnie... Dzwonek woła – iść natychmiast. Ciągłe nadśłuchiwać na wezwanie Pana”.

Siostra Bernardyna zachęca do wielkiej miłości Boga i bliźniego: „biegać, uwijać się, chwytając oburącz miłość Bożą i bliźniego... Gdybyśmy w niebie mogły płakać, to byśmy całą wieczność płakały, żałując utraconego czasu... Wieczność nasza jest zależna od obecnej chwili”.

S. Bernardyna chce wychować siostry i głęboko wszczepić w ich duże ideały św. Brata Alberta zawarte w *Ostrożnościach*.

Dlatego w ciągu 38 lat swego starszeństwa wygłosiła siostronom zaledwie kilka konferencji i nauk. Jej metoda wychowania polegała na indywidualnych kontaktach z siostrami lub najczęściej żywym przykładzie, czego była prawie nieświadoma.

Wszystkie siostry przywykły do jej pogodnej, beztroskiej twarzy, której nie mąciło zniecierpliwienie, niepokój lub zdenerwowanie.

W różnych, nawet najdrażliwszych sprawach, szukała racji łagodzących, zawsze bardziej skora do tłumaczenia na dobre i usprawiedliwienia, niż do sądów i przyjmowania oskarżeń. Z humorem rozstrzygała różnorodne problemy w sposób dla wszystkich zadowalający.

Zawsze jednak starała się, by rozstrzygnięcie to pobudzało do głębszej myśli i refleksji. Przykładem tego jest sprawa zabrania przez magistrat mia-

Zawsze bardziej skora do tłumaczenia na dobre i usprawiedliwienia, niż do sądów i przyjmowania oskarżeń.

sta Lwowa wszystkich krów, które były dla ubogich prawdziwymi karmicielkami. Siostry były tym bardzo zmartwione, siostra przełożona ze łzami w oczach zwróciła się do s. Bernar-



dyny, która powiedziała jej: „Poganka Siostra? To dusze giną, trzeba modlić się dużo, a siostra za krowami płacze? Przecie to rzecz nabyta. Hiobowi wszystko Bóg zabrał, żona własna go opuściła, na gnoju leżał, a mówił: ‘Pan dał, Pan wziął’ – A siostra za krowami płacze?”.

Podobną postawę miała wobec słów św. Jana od Krzyża: „Niczemu się nie dziwić, niczym nie gorszyć” – zgodnie z tymi słowami postąpiła wobec kasaty domu w Sosnowcu, gdzie siostry bardzo denerwowały się, żyjąc w atmosferze ciągłego oczekiwania i przygotowań. Jedna z sióstr tracąc cierpliwość napisała o tym siostrze Bernardynie, która jej odpowiedziała: „...po cóż ten zamęt i niepokój? Przyjdzie chwila i będzie, co Bóg chce. Czy siostry pójdą stąd, czy pozostaną – to obojętne. Całe życie ciągle się wybieramy do wieczności, to i w Sosnowcu można być ciągle w pogotowiu, czekając na to, co Bóg zarządzi”.

W uwagach kierowanych wyłącznie do Sióstr czytamy: „Nie wolno wypominać błędu upomnianego i odpokutowanego, ale nie wolno też bez upomnienia pozostawić żadnego uchybienia. Po upomnieniu, twarz łagodną okazać, tak jakby nic nie zaszło. Pozwolić się wytłumaczyć każdej siostrze w swoim czasie, żeby żadna nie czuła się pokrzywdzona. Jednakowo każdą starać się kochać i okazywać każdej jednakową sympatię”.

Mile wspomnienia na temat serdecznego stosunku s. Bernardyny do personelu świeckiego pracującego w zakładach przewijają się przez stronicznych kronik albertyńskich oraz licznych wspomnień sióstr i osób świeckich, które spotkały się z Siostrą Starszą Bernardyną.

S. Bernardyna, pomna na słowa św. Jana od Krzyża: „Nie gorsz się, ani nie zachwycaj niczym co widzisz lub co poznajesz, bo nigdzie nie brak szatanów, usiłujących do upadku przywieść świętych, a Bóg to dopuszcza, aby dobrych doświadczyć i wypróbować” – zaleca siostronom milczenie miłości. Ogromny nacisk

Z humorem rozstrzygała różnorodne problemy w sposób dla wszystkich zadowalający. Zawsze jednak starała się, by rozstrzygnięcie to pobudzało do głębszej myśli i refleksji.

kładła na milczenie, mawiała, że nie będzie skupienia wewnętrznego ani modlitwy, jeżeli nie będziemy przestrzegać milczenia. „Kochajmy ciszę. Mówić cicho i zawsze cicho, poza rekreacją ma się mówić tylko to co potrzeba, w słowach krótkich, ale jasnych i wyraźnych... Dowcipów, tłumaczeń, rozwlekłych gadań za wiele... znosić, nie stawiać się, duch pokoju i pogardy dla siebie niech u nas panuje”.



Ta *Ostrożność* jest wielką pomocą w zachowaniu słów Pana Jezusa: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone” (Łk 6, 31-38). „Dusze cierpiące na manię zajmowania się innymi i przy byle jakich pozorach [podejrzewania] czegoś niedobrego, zaraz źle o bliźnich myślące, po-

„Nie wolno wypominać błędu upomnianego i odpokutowanego, ale nie wolno też bez upomnienia pozostawić żadnego uchybienia. Po upomnieniu, twarz łagodną okazać, tak jakby nic nie zaszło”. bł. Bernardyna

winny głęboko w swoje serca zakładać powyższe słowa Zbawiciela. Jeśli o jakichś osobach źle myślimy, z pewnością czujemy do nich jakąś urazę lub zazdrość. Stąd wniosek, że nawyk złego sądenia o bliźnich każe przypuszczać jakieś zepsucie w sercu i ujawnia niebezpieczeństwo możliwości ciężkich grzechów przeciwko miłości i sprawiedliwości”.

Dlatego tak bardzo s. Bernardyna zabiegała o milczenie wewnętrzne i zewnętrzne, które zapobiega grzechom języka, sprawiającym wielkie zniszczenia na świecie i w zakonach. Oto jej słowa: „Milczeć. Milczeć. Milczeć. Nigdy nie krzyczeć na siostry, ani na nikogo”.

S. Tyburcja wspomina, że Matka w ciągu dnia starała się zawsze mówić głosem przyciszonym. Co sama praktykowała, to samo zalecała swoim współsiostrom. Często w listach, napomnieniach, sprawozdaniach z wizytacji mówi o tym: „Nigdy z nikim, oprócz moich przełożonych i spowiednika, nie mówić o cudzych błędach”. W innym miejscu przypomina siostrom: „Język trzymać na uwięzi w ciągu dnia. Nowin ze świata nie opowiadać. O chorych, ubogich, dzieciach, rodzinie, księżach, domach i przełożonych nie mówić”.

Wzruszające są słowa listu Matki do s. Fryderyki z 11 sierpnia 1925 r.: „Spokoju siostrzyczko droga, spokoju. Nie jest tak źle, jak się siostrze wydaje (...). Musimy się wspólnie znosić i przebaczać sobie, dla miłości Jezusa. Niech się siostra modli, stara się być dobrą i ufa Panu Bogu, a On wszystkiemu zaradzi i da Siostrzyczce to, co dla niej najpotrzebniejsze”. Kroniki notują o tym, jak bardzo Matce zależy na wiernym zachowaniu tej *Przestrogi*: „Siostry muszą uważać na gniew i zamieszanie. Wystrzegać się, ani się nie gniewać, ani mieszać do czyjegoś grzechu, a często głupstwa. Zamieszanie przeszkadza i sobie i bliźnim”.

W okólniku z 30 maja 1930 r. Matka prosi: „Niech siostry będą cierpliwe, zgodne, ustepliwe, pokorne i bardzo milczące, a niech się modlą dużo



i czynią wszystkim dobrze w najmniejszych rzeczach i drobnostkach, bo czas krótki.”

S. Bernardyna jako przełożona generalna Zgromadzenia ma świadomość, że nie wszystkie siostry żyją *Ostrożnościami*. Mówiąc o naszych głównych wadach i błędach, notuje: „Brak skupienia, roztargnienie, wszystko wiedzieć, dowiadywanie się pokątne: Co, gdzie a szczególnie w Zgromadzeniu się stało? (...) Dusze mają zajęte nie Panem Bogiem, nie modlitwą, tylko głupotą i próżnością”.

Dlatego s. Bernardyna długie godziny spędzała przed Najświętszym Sakramentem, wynagradzając Bogu za grzechy swoje, Zgromadzenia, ubogich i świata, prosząc o pomoc w naśladowaniu Go. Z miłości do Jezusa Eucharystycznego ustanowiła w Domu Głównym wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu, motywując tę decyzję słowami: „Ten bosi żebrak pozostał z nami uwięziony

„Siostry muszą uważać na gniew i zamieszanie. Wystrzegać się, ani się nie gniewać, ani mieszać do czyjegoś grzechu, a często głupstwa. Zamieszanie przeszkadza i sobie i bliźnim”. bł. Bernardyna

w tak ciasnym i ciemnym mieszkaniu i ciągle woła, czeka i prosi spragniony naszej miłości. (...) Serce Jego

Boskie żyje w Najświętszym Sakramencie, wołać doń...”.

Należy wspomnieć o roli Pustelni w zapracowanym życiu s. Bernardyny. Jej notatki robione na gorąco, pod wpływem natchnień Ducha Świętego

„Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć każdą łzę, pocieszyć słówkiem każdą zboląłą duszę, być zawsze dobrą dla wszystkich...”

bł. Bernardyna

są perłami mistyki chrześcijańskiej: „Jezus i zawsze Jezus sam... Ja dla Niego żyję... Nieraz wydawało mi się, że idzie... Szedł wśród drzew, kwiatów i łąk. Kropelki rosy ukrywały Jego piękność... Listki i trawki wołały na mnie... I błyskawice niosły Jego rozkaz. A ja tęskniłam...”.

Z tego rozkochania w Bogu wpływała jej miłość do wszystkich: „Chciałabym zadość czynić każdej prośbie, otrzeć łzę, pocieszyć słówkiem, każdą zboląłą duszę, być zawsze dobrą dla wszystkich...”.



Bóg nikogo nie marginalizuje

ks. Dariusz Tułowiecki

W nr 76 czasopisma albertyńskiego „Głos Brata Alberta” niektórzy Czytelnicy zwrócili uwagę na relację z obchodów 123. rocznicy założenia Zgromadzenia. W czasie mszy świętej dziękczynnej, sprawowanej w tym dniu, zwróciłem uwagę, że siostry i bracia z Rodziny Albertyńskiej posługują najbardziej ubogim, których dzisiejszy świat określa jako „ludzi niepotrzebnych”. Wyodrębnienie tej kategorii – „ludzi niepotrzebnych, zbędnych” – widoczne jest zarówno w wypowiedziach papieskich, jak i współczesnych myślicieli, którzy funkcjonują w głębokim dystansie do myśli społecznej Kościoła.

Wskazując na analizę stanu obecnego przez papieży, trzeba przywołać encyklikę Benedykta XVI *Caritas in veritate* oraz adhortację apostołską Franciszka *Evangelii Gaudium*.

W pierwszym z tych dokumentów znajdujemy diagnozę kryzysu ekonomicznego i cywilizacyjnego, u którego źródła znajduje się odejście od moralności uzasadnionej religijnie. Świat kultury, ekonomii i polityki pozbawiony etyki, której najwyższą miarą jest miłość, sprowadza się do przemocy i wyzysku silnych kosztem słabych, marginalizacji, wyaliewania jednostek i grup. Papież przypominał w tym dokumencie, że rozwój ekonomiczny jednych kosztem innych – nie jest prawdziwym rozwojem, a powiększanie zakresu władzy przez jednych kosztem innych – nie przyczynia się do autentycznego postępu. Chrześcijaństwo umożliwia spojrzenie człowieka na drugiego człowieka nie tyle w kategorii zysku, władzy czy konsumpcji, lecz w relacji braterstwa.



W podobny sposób wypowiada się papież Franciszek. Gdy część mieszkańców ziemi zagarnia jej zasoby pozbawiając możliwości rozwoju innych – jest to głęboko niesprawiedliwe i wymaga głębokiego przekształcenia świadomości, by nikt nie rościł sobie praw do marginalizacji innych w imię własnych, doraźnych lub grupowych korzyści. A że taka współczesna marginalizacja ma miejsce pisze wielu współczesnych badaczy, w tym także ci, którzy mają niewiele wspólnego z diagnozą ściśle chrześcijańską.

Nie trzeba być zatem wierzącym, by widzieć współczesne niesprawiedliwości i dramat wykluczenia wielu osób z życia, pozbawienia ich prawa udziału w dobru wspólnym ludzkości, odmawiania prawa bycia obywatelem i uczestnikiem życia. Mimo, że takie procesy istnieją, mimo, że wiele osób jest marginalizowanych, wykorzystywanych, traktowanych głęboko niesprawiedliwie, zamykanych w gettach, sprowadzanych do „drugiej” kategorii – jednak nawet gdy tak czyni człowiek, nigdy nie robi tak Bóg. Siostry i bracia albertyni są tego świadectwem, że nawet gdy „świat” skazuje ludzi na „niebyt”, przekreśla, uznaje za niepotrzebnych – ich powołaniem jest szukanie człowieka, „podnoszenie” go, ukazywanie jego godności, pomoc, towarzyszenie, wsparcie. Dla Boga nie ma bowiem ludzi niepotrzebnych i zbędnych.

Jak pisać: w Igołomi?

Czytelnicy „Głosu Brata Alberta” mają czasem wątpliwości, czy Brat Albert urodził się w **Igołomi** czy w *Igołomii*. Podobny problem mają ci, którzy jadą do **Alwerni**. Otóż, najłatwiej może skojarzyć z Anią – jedziemy w odwiedzin **do Ani** (a nie *do Anii*), ponieważ wyrazy polskie lub spolszczone z głoską „nosową” („m”, „n”) na końcu piszemy przez jedno „i” (czyli te wyrazy – Igołomia, Alwernia, Ania – rządzą się inną zasadą niż np. „geografia” albo „Zofia”, które odmieniamy: „geografii”, „Zofii”).

s. Agnieszka Koteja





... mniej znane
wydarzenia z życia
Brata Alberta
lub opinie o nim.

Pokorny zawsze jest sobą

Elżbieta Dębicka, *BRAT ALBERT*
przez pryzmat dziecinnych wspomnień,
Warszawa 1939, s. 26-27

Rok rocznie na święty Ludwik 25 sierpnia, był wielki obiad imieninowy u nas w Werchracie. Był to dzień imienin mojego ojca. Prócz gości, sąsiadów i krewnych, prócz najbliższej rodziny składającej się z obojga rodziców, dwóch babek, siedmiorga dzieci, guwernantki, bony zasiadali do stołu oficjaliści, leśniczy, rzadca i domownicy.

Rozmieszczenie tak wielkiej liczby osób było niełatwą rzeczą i podczas nakrywania do stołu jedna z moich sióstr z planem przedyskutowanym dnia poprzedniego w kole rodzinnym, umieszczała karteczki z nazwiskami na kieliszkach. Brata Alberta spodziewaliśmy się z dwoma braćmi, Witalisem i Józefem.

Brat Witalis siadł cichutko na wyznaczonym karteczką miejscu. Brat Józef zaczął się ceremonizować, twierdząc, że miejsce dla niego jest za wysokie. Nie



chciał sięść, lecz podszedł do siedzącej na końcu stołu klucznicy, prosząc by się z nim zamieniła.

Po wyjeździe sąsiadów, wieczorem bracia odeszli na piechotę do Monasterka, a Brat Albert został z nami. Siedliśmy jak zazwyczaj na dużej werandzie wznoszącej się nad łąkami i rzeką. Z łąki dochodził rechot żab. Przy herbacie omawialiśmy wrażenia dnia. «Brat Józef chce być pokorny, ale nim jeszcze nie jest – mówił Brat Albert – brat Witalis jest naprawdę pokorny, bo pokora nie polega na szukaniu ostatniego miejsca, ale na nie zajmowaniu sobą. Pokornemu jest równie obojętnym czy go posadzą wysoko czy nisko, bo wszędzie jest sobą». W dalszym ciągu tłumaczył nam, że Brat Witalis góral z Zakopanego, mógłby śmiało z powodu swego wyrobienia moralnego przebywać na dworach królewskich i niczym by nie raził. Prawdziwy chrześcijanin jest zawsze dobrze wychowany. Bo dobre wychowanie polega na przyswojeniu sobie zewnętrznej formy cnót chrześcijańskich. Chrześcijanin jest pokorny, więc nie zajmuje sobą, jest opanowany – więc nie hałasuje, nie wybucha krzykliwym śmiechem, nie rozwala się na meblach, je powściągliwie; ma miłość bliźniego – więc jest uprzejmy, uważa na to co inni mówią, nie chce nikomu sprawić przykrości, wyświadcza drobne przysługi. Uprzejmość towarzyska, ładne opanowane zachowanie się, łatwość w obcowaniu

z innymi, to są wszystko odbłaski wewnętrznych cnót. Wprawdzie nie jeden świetny salonowiec nie posiada tych cnót, ale przyswoił sobie ich zewnętrzne formy. Brat Albert lubił mówić, lubił analizować i tym razem rozgadał się ciekawie na ten temat. Porównywał kobiety z trzech warstw społecznych czy towarzyskich. Kobieta z ludu jest prosta w zachowaniu swoim, bo się nie zastanawia nad sobą, jest bezpośrednia w tym co mówi i myśli. Czasem jednak ta prostota łączy się z prostactwem. Kobieta z miasta, półinteligentka, zatraciła już pierwotną prostotę, nauczyła się analizować i krytykować, zastanawia się nad formami obycia, chce uchodzić za coś lepszego. Ale ponieważ jej wychowanie i kultura jest połowiczna, więc jest niepewna siebie i pełna pretensji. Chce uchodzić za coś, czym nie jest. Ma inne zachowanie w życiu codziennym a inne wśród obcych. Jest sztuczna. Jest przewrażliwiona z ciągłą niepewnością, czy jej nie posadzą o gminność. Szczytem kultury jest zupełna prostota. Kobieta o wysokiej kulturze jest prosta, bo formy zewnętrzne tak są jej wpojone od najmłodszych lat, że już nie potrzebuje się nad nimi zastanawiać. Jej wykształcenie i wyrobienie umysłu daje jej zupełną pewność siebie w rozmowie. Mówi co myśli bo się nie lęka ani swej ignorancji ani braku taktu. Słowem zna swoją wartość więc nie ogląda się trwożliwie na sąd innych.

Siostry Albertynki

zapraszają
na spotkania rekolekcyjne
podczas wakacji 2014 r.

Termin: 17-22 VII

Miejsce: Grywałd k. Krościenka

Rodzaj spotkania: rekolekcje z posługą wśród chorych

Grupa wiekowa: dziewczyny 17 +

Termin: 20-25 VIII

Miejsce: Zakopane, Pustelnia Św. Brata Alberta

Rodzaj spotkania: rekolekcje rozeznania powołania „Przy studni”

Grupa wiekowa: dziewczyny 17 +

Termin: 1-5 IX

Miejsce: Ustrzyki Górne

Rodzaj spotkania: spotkanie na szczycie w Bieszczadach

Grupa wiekowa: dziewczyny 19+

Informacje i zgłoszenia:

s. Katarzyna Miela,

e-mail: spotkania@otworzserce.pl

www.otworzserce.pl

**Kard. Franciszek Macharski
otrzymuje Krzyż Wielki
Orderu Odrodzenia Polski
z rąk Prezydenta RP
Bronisława Komorowskiego
(fot. Tadeusz Warciak)**





Krajobraz wieczorny (Nastrój wieczorny)

mal. Adam Chmielewski

ol., pł., 7,7 x 29 [1879-80]

Zachowany w Sukiennicach niemal miniaturowy szkic *Nastrój wieczorny* może być uważany za studium do obrazu [„We Włoszech”]. Sposób malowania pozwala go uznać za studium plenerowe. Zdecydowane prowadzenie pędzla, śmiałe pociągnięcia pozostawiające niemal przezroczyste smugi po lewej, do mocniejszych, ale bez efektów fakturalnych, w partii ognistej czerwieni przecinającej granatowo-szare niebo, dają zaskakującą abstrakcyjną kompozycję kolorystyczną nie spotykaną w twórczości innych polskich malarzy. Występuje tu niezwykle śmiałe zestawienie dwóch krańcowych barw ze skali ciepłych i zimnych - czerwieni i błękitu. Obraz znajduje się w Muzeum Narodowe w Krakowie. Podarowany do zbiorów przez Erazma Barączą.

Elżbieta Charazińska, w: *Adam Chmielewski - św. Brat Albert*, Kraków 1995 (album z wystawy), s. 31-32 i 56.